

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 11(315) Żelów, listopad 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Burnata, Kazimierza Kochańskiego, Mirosława Majewskiego, Jana Tulika, Tadeusza Zawadowskiego, Agnieszki Zięby

Andrzej Dębkowski – *Zamknąć Dom Literatów!*; *Profesor oświaty rodem z Żelowa* oraz *Koncerty po raz 28*.

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (80)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (193)

prof. Ignacy S. Fiut – *Wiersze z Doliny Obidzy* oraz *Rewiry pamięci*

Stefan Jurkowski – *Wspomnienia z różnych wymiarów*

Joanna Friedrich – *Maestra, Sensei i Sztuka Pokoju*

Andrzej Walter – *Pasja według Fryckowskiego* oraz *Metamorfoza niewiary*

Kazimierz Iwosse – *Zaduszki*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (38) oraz *Zaraza. Dawka przypominająca*

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (2)

Emil Pisarz – *Z jakiego mięsa jesteśmy zrobieni?*

Jerzy Stasiewicz – *Między doświadczeniem życiowym a filozofią i religią*

Jerzy Lengauer – *Planeta Piolun*

Juliusz Wątroba – *Osieroceni*

Jerzy Grupiński – *Śniąc o sprawiedliwym życiu*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Nagrody Iwaszkiewicza
i Słowackiego 2022

Dobiegła końca 50. jubileuszowa Warszawska Jesień Poezji, w ramach której wręczono do roczne nagrody literackie im. J. Iwaszkiewicza i J. Słowackiego. Prezentujemy protokół tych nagród...

W dniu 9 września 2022 roku odbyło się posiedzenie połączonej Kapituły Nagród Literackich im. Jarosława Iwaszkiewicza i Juliusza Słowackiego, w trakcie którego członkowie ukonstytuowali się następująco: przewodniczącym Kapituły wybrany został prof. Andrzej Zieniewicz, a pozostali członkowie to: Aldona Borowicz – prezes Oddziału ZLP w Warszawie Zbigniew Milewski – wiceprezes Zarządu Głównego ZLP i Oddziału ZLP w Warszawie Marek Wawrzekiewicz – Prezes ZG ZLP, Andrzej Włosewicz – członek Zarządu Głównego i wiceprezes Oddziału ZLP w Warszawie.

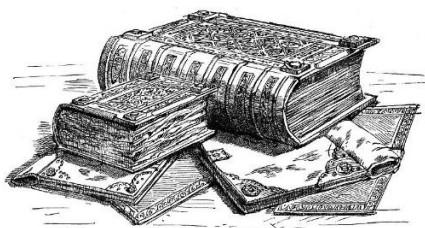
Kapituła postanowiła nie dokonywać wyboru zastępcy przewodniczącego i sekretarza Kapituły Nagród.

Kapituła postanowiła przyznać jednogłośnie spośród zgłoszonych kandydatur Nagrodę Literacką im. Juliusza Słowackiego za całokształt twórczości – **Grzegorzowi Trochimczukowi**.

Zwracając szczególną uwagę na wydany w 2021 roku zbiór wierszy „Nieprzebrane rzeczy”, który pomijając jego wysoki poziom artystyczny wnosi do literatury polskiej obraz przeżyć Poety po przeszczepie serca i oglądany z tej perspektywy obraz zewnętrznego świata. Ponadto Grzegorz Trochimczuk jest autorem, poetyzującej książki „71 dni – opowieść mężczyzny z sercem kobiety” poprzedzającej wyżej wymieniony zbiór poezji opisującej dramatyczne dni przed i po operacji przeszczepu serca stanowiącej swoisty poetycki pamiętnik tego trudnego czasu dla Poety.

Kapituła postanowiła przyznać jednogłośnie spośród zgłoszonych kandydatur Nagrodę Literacką im. Jarosława Iwaszkiewicza – **Andrzejowi Walterowi**. Uwzględniając wszechstronność literacką laureata, w tym jego działalność krytyczną i popularyzującą współczesną literaturę polską.

Kapituła postanowiła przyznać jednogłośnie spośród zgłoszonych kandydatur Nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza za **promocję i upowszechnianie literatury współczesnej** – **Waldemarowi Hładkiemu**, poecie, którego działalność polegająca na promocji współczesnej literatury i zdobywanie środków finansowych na organizowanie konkursów i festiwali literackich, w tym od wielu lat Warszawskiej Jesieni Poezji jest nie do przecenienia.



Konkursy



Różewicz Open Festiwal to jedyny w Polsce festiwal poświęcony życiu i twórczości Janusza, Tadeusza i Stanisława Różewiczów. Przedsięwzięcie nawiązuje do twórczości Braci Różewiczów, którzy swoje młodzieńcze lata spędzili w Radomsku. To właśnie tutaj dorastali i tu kształtował się ich artystyczny smak.

XXX Ogólnopolski
Konkurs Poetycki
o Nagrodę im. K.K.
Baczyńskiego



Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego ogłasza XXX edycję Ogólnopolskiego Konkursu na zestaw poetycki stanowiący spójną warsztatowo propozycję o łącznej objętości do stu wiersów.

Jury będzie rozpatrywać jedynie utwory dotąd nienagradzane, niepublikowane i niezgłoszone do publikacji (także w Internecie).

Zestawy konkursowe należy przesłać do 15 listopada 2022 roku na adres e-mail: baczynski.slkqb@gmail.com.

Zgłoszenie konkursowe powinno zawierać następujące załączniki:

- zestaw poetycki zapisany w jednym pliku pdf i oznaczony godłem (pseudonimem); wzór podpisu pliku: [wybrane godło – zestaw poetycki],
- zatytułowany tym samym godłem plik zawierający imię, nazwisko, adres, numer telefonu, adres e-mail; wzór podpisu pliku: [wybrane godło – dane osobowe],
- podpisaną klauzulę informacyjną o przetwarzaniu danych osobowych; wzór podpisu pliku: [wybrane godło – oświadczenie],
- potwierdzenie wpłaty 15 złotych na konto Stowarzyszenia: Volkswagen Bank Polska S.A., nr 62 2130 0004 2001 0645 1645 0001; wzór podpisu pliku: [wybrane godło – opłata].

Jury przyzna Nagrody Główne oraz trzy równorzędne Wyróżnienia. Po raz kolejny Stowarzyszenie Literackie wręczy Nagrodę TETIS – za zestaw poetycki wyróżniający się nowatorstwem formalnym lub niekonwencjonalnością. Nagroda TETIS zostanie przyznana przez Jury propozycji poetyckiej wybranej osobno spośród wszystkich nadesłanych na Konkurs. Decyzję o rozdziale nagród i ich wysokości Jury podejmie na posiedzeniu zamykającym Konkurs.

Skład Jury zostanie przedstawiony najwcześniej po zakończeniu obrad i ustaleniu werdyktu.

Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi w Łodzi 17 grudnia 2022 roku.

Werdykt Jury zostanie następnie opublikowany w prasie oraz na stronie internetowej Stowarzyszenia. Stowarzyszenie zastrzega sobie prawo do publikacji nadesłanych tekstów w materiałach informacyjnych i promocyjnych.

Każdy z uczestników konkursu otrzyma publikację wydaną w ostatnich latach przez Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego. Na pokrycie kosztów pocztowych zostanie przeznaczona kwota uzyskana z opłat konkursowych.

Pytania prosimy kierować na adres e-mail: baczynski.slkqb@gmail.com

Regulamin Konkursu oraz klauzula informacyjna do pobrania pod adresem:

<http://slkqb.org.pl/xxx-edycja-ogolnopolskiego-konkursu.../>



Konkurs odbędzie się w audycjach „Pora na Trójkę” i „Trójka do Trzeciej” 2-3 i 7-11 listopada 2022 roku. *Który z wielkich romantyków grał na giełdzie? A który z wieszcy był najprzystojniejszy?* Na te i inne pytania odpowiedzi będziemy szukać od poniedziałku do czwartku w Programie 3 Polskiego Radia.

W „Romantycznym konkursie w Trójce” można wygrać niezwykle atrakcyjne nagrody. Łączna wartość jednego zestawu nagród to tysiąc złotych! Wystarczy trochę kreatywności i posiadanie elementarnej wiedzy o epoce Romantyzmu.

W trójkowym poranku, w paśmie „Pora na Trójkę” (w godzinach 06.00-08.45), wyłonimy dwie osoby, które danego dnia wezmą udział w Wielkim Finale konkursowym w paśmie kulturalnym audycji „Trójka do Trzeciej” o godz. 14.40. Wyjaśnimy też, z pomocą naszych ekspertów, najbardziej zawiłe kwestie epoki romantyzmu. Rozmowy o romantyzmie z Krzysztofem Masłoniem i Robertem Kowalskim poprowadzi Barbara Schabowska, dyrektorka Instytutu Adama Mickiewicza.

W audycji „Pora na Trójkę” pojawia się określone zadanie (odpowiedź na pytanie „otwarte”). Słuchacze proszeni są o przesłanie odpowiedzi SMS-em pod nr **71 335** (koszt jednego SMS-a to 1 zł 23 gr.), telefonicznie na numer **22 333 33 33**, na [profilu facebookowym Trójki](https://www.facebook.com/trójka) lub na adres mailowy poranatrojke@polskieradio.pl zgodnie z pytaniem/zadaniem podanym na antenie.

W każdej edycji konkursu spośród nadesłanych zgłoszeń jury wybierze dwie najlepsze odpowiedzi. Potem zadzwoni do ich autorów i zaprosi do rozgrywki głównej, która odbędzie się na antenie w paśmie kulturalnym audycji „Trójka do Trzeciej” (ok. godz. 14.40). Po wywołaniu autorów dwóch wybranych odpowiedzi, prowadzący audycji na żywo zada im 3 pytania zamknięte oraz poda 3 możliwe odpowiedzi do wyboru.

Nagrodą w konkursie jest zestaw książek i gadżetów ufundowanych przez Instytut Adama Mickiewicza o wartości 999,92 zł brutto za sztukę.

Przed udziałem w konkursie należy zapoznać się z jego [>>>REGULAMINEM<<<](#)

Andrzej Walter

Pasja według Fryckowskiego

Nie napisać o tym tomie to grzech. Grzech prawie śmiertelny.

Napisać o nim jest jednak z drugiej strony ciężko, bardzo ciężko, tym ciężarem bólu serca po lekturze, ciężarem wstrząsu anafilaktycznego po tej właśnie lekturze, ten trud jest niesłychanie bolesny, aż przenikający ciało i duszę na wskroś, bo jest to tom, mówiąc bardzo ogólnie: wstrząsający, upokarzający, przejmujący i wyniszczający. Jest dosadnie naturalistyczny, ale poprzez to, poprzez tę plastyczność kompletnego ludzkiego dna, przenika się w nim niejako mimowolnie wirtuozeria wręcz użytych metafor przez świetnego, fenomenalnego poetę i jest ten zabieg swego rodzaju namiastką zmartwychwstania, którego de facto w tym tomie nie znajdziecie. Tom kończy się bowiem źle, kończy się śmiercią, brakiem nadziei, prostotą samego końca, a wtedy nagle zapytacie, a gdzie światło, gdzie raj, gdzie pusty grób, gdzie ... Zmartwychwstanie. No cóż... Nie ma. I nie będzie, chociaż?!

Nie żyjemy już chyba w czasie wiary w zmartwychwstanie. Jak może wierzyć w zmartwychwstanie racjonalista XXI wieku, któremu udowodniono, że Boga nie ma, bo nikt Go nigdzie nie widział, a wszystkie, bądź co bądź najgłośniejsze tuby propagandowe, co najmniej większość: głośników, katedr i autorytetów tej merkantylnej współczesności religie usankcjonowała kategorią bajek z tysiąca i jednej nocy. Cud, to przecież przypadek, albo już wyjaśniony, albo usilnie domagający się racjonalnego wytłumaczenia, którego, nawet, jeśli jeszcze nie ma, to z pewnością prędzej czy później się pojawi. Cudów nie ma, są tylko okoliczności niewyjaśnione.

To czas globalny, czas anonimowy, demokratyczno-liberalny, bądź gdzieś tam wojenny, czas współczesny, metafizycznie wykastrowany. Czas dekadencji i wbrew pozorom czas szarlatanów i szarlatanerii. Szarlatani przyjmują w tomie Fryckowskiego biel lekarskiego kitla, a może i kitla pielęgniarskiego, temu wydzwiewkowi bieli od służby zdrowiu, tyle że ta służba tak jak i samo zmartwychwstanie – skomercjalizowały się, zautomatyzowały, można je jedynie kupić za duże pieniądze, ale dla biednych pozostaje pomoc z rozdzielnika, jak przyjdzie komuś pomóc ochota albo jak się trafi, jak się wydarzy, przez przypadek. A zmartwychwstanie? Oj, tu jest dużo gorzej. Kupić się bowiem tego nie da, to kupić zatem można dziś wszystko inne, tylko po to, aby ulec złudzeniu, że się zmartwychwstało za życia i jest się bogiem tego świata. Nie jest to jednak z pewnością dane poetom. Może pewnym politykom, czy też innym celebrytom. Nasi Wolandowie współczesności dobrze się bawią.

Fryckowski opisał świat. Użył to tego Pasji. Taaak, tej słynnej Pasji Chrystusa z bajek dla naiwnych dzieci. Okraślił to surowymi, acz inspirującymi grafikami Andrzeja Boja Wojtoicza, przedstawiające części drogi krzyżowej.

Oryginały tych prac znajdują się w kaplicy Domu Pomocy Społecznej w Kowarach.

Jaki świat opisał ten nieznośny Fryckowski? Czy jest to tylko owa droga krzyżowa, Pasja, droga bólu i umierania? Otóż nie drodzy czytelnicy. Znam Jurka zbyt dobrze. Alegoria (podskórna i ukryta) ducha tego tomu jest o wiele głębsza. Poeta pisze o każdym z nas i o przypadkach jeszcze nie zaistniałych – słowem On opisuje jak my wszyscy będziemy umierać, jak się to odbywa dziś i odbędzie jutro (z Tobą bądź ze mną), powszechnie w: szpitalach, domach i hospicjach. Może nie wspominał (jako artysta) o osiągnięciach farmaceutyczno-paliatywnych (nie wszyscy się załapia, zapewniam), ale nie pisał przecież podręcznika duchowego śmierci nowych czasów, tylko znakomity tom poezji chcący nami wstrząsnąć w materii – dokąd doszliśmy kiedy już wyładowaliśmy na tym nieszczęsnym Księżycu i stworzyliśmy cyfrowe technologie – dokąd doszliśmy wypierając ducha, i wypierając: czułość, wrażliwość, współczucie, poezję między innymi, intymność słów, dokąd doszliśmy na końcu końców. Bo koniec jest w tym wszystkim najważniejszy.

Na końcu dzieją się rzeczy i sprawy najważniejsze, największe, najcięższe i najbardziej rzutużące na całość „obrazka”. To właśnie ten obrazek, którzy owi szarlatani: głośników, katedr i autorytetów, najchętniej chowają pod dywan swych hipernowoczesnych inteligentnych domostw i najchętniej właśnie tego obrazka pozbywają się z przestrzeni publicznej. Nie szarżują. Pozbywają się go najczęściej w białych rękawiczkach dla naszego dobra wraz z ofertą pochylenia się nad naszą ... niedolą. Pozbywają się go z tej przestrzeni: usuwając starość, niedołość, brud i ból, a oferując szeroko pojęte carpe diem naszych nowych, jakże wspaniałych i godnych zaufania czasów. (...)

Ta wojna póki co im trochę popsowała samopoczucie, ale to temat na odrębny poważny esej.

(...) Czasów humanitarnego postępu i tolerancji. Za wyjątkiem krzyża i religii. Opium dla mas. Ja już to, do diaska, kiedyś słyszałem, ale w nieco innej wersji. Zostawmy ten daleko idący wywód nieco filozoficzny. Wróćmy do Fryckowskiego. Fryckowskiego w łachmanach niczym z Emila Zoli. Z jedną tylko różnicą. Literacki naturalizm sprzed blisko 150 lat cechował się opisem bez zbędnej oceny, komentarza, selekcji czy interpretacji. Fryckowski odwrotnie – selekcjonuje, ocenia, pisze to, ewidentnie „po coś”. Stawia się (zgoda: dyskretnie) w roli sędziego tych czasów. Kpi z nich i szydzi. (jak większość dziś dobrych poetów) Czasami objawia rezygnacyjną obojętność i wydaje się pozę martwego stoicyzmu – jedynę postawę zdolnej nas ocalić od szaleństwa, chyba jedynie po to, aby móc znów zanurzyć się w nurtach poezji, sztuki i wolności twórczej, którą daje nam

ona jako rekompensatę krzywd i upokorzeń bycia artystą w świecie nie dla artystów.

Napisał Jerzy Fryckowski tom monumentalny. Grzechem jest go nie przeczytać. Powiem więcej. Jeśli ktoś mi powie, że zna się na współczesnej poezji polskiej to zapytam go czy zna „Pasję według Fryckowskiego”, bo to jeden z ważniejszych tomów tej poezji. To tom o umieraniu, tom o Polsce, tom o nas. Poeta sięgnął po najmocniejsze argumenty, ale zniechęcił to, jak już wspominałem: wytrawną metaforą, cudownym językiem, prostotą stylu, opisu i fałszy, a jednocześnie pięknem użytych słów w ich wydzwiewku sytuacyjnym, czy frazeologicznym, w opisanych sytuacjach, mieszając stany ambiwalentne, ależ tak: wzruszenie z przerażeniem, czułość z szorstkością, meandry odczuć człowieka z wiecznością, w którą niby się nie wierzy, ale samej natury i właściwości antropologicznych człowieka po prostu zmienić się nie da i dusza nasza dąży ku życiu, ku wolności, ku wzlotom i upadkom, ku realnemu szczęściu – cóż to jest szczęście, zwłaszcza tu, zapytacie? Nie wiem i... nie w tym tomie.

Nie jest to łatwa lektura, ale samo napisanie takich wierszy uszlachetnia tego poetę do panteonu najlepszych polskich poetów współczesnych. To wielka poezja. Godnie wypowiadająca się po wielkich mistrzach, aby nie szukać daleko, po, przykładowo: Norwidzie, Miłoszu, Herbercie czy Różewiczu. Ona nam kreśli słowa, których tamci w życiu by nie skreślili, gdyż nie żyli jeszcze w **tych** czasach, gdyż **te** czasy jeszcze nie nadeszły z taką mocą jaką obserwujemy teraz, gdyż Oni – nasi poeci – mistrzowie nie wyobraźli sobie, że człowiek – podmiot tego niesłychanego postępu, rozwoju czy zdobyczy cywilizacyjnych stanie się ... śmieciem samym w sobie poprzez ideologię wykluczenia metafizyki, poprzez kastrację duchowości, poprzez degradację wyobraźni świata z opowieści słownej, poprzez negację prawdy, że słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami. Ci, którzy jeszcze w to wierzą, jedynie w nieco innej kulturowo formie, czekają już u naszych bram, aby nam poderznąć gardła w ramach blitzkriegu dla niewiernych, ale pożyjemy, zobaczymy, przecież Allah jest wielki. A Allah to ten sam Bóg. Bóg, którego nikt nigdy nie widział.

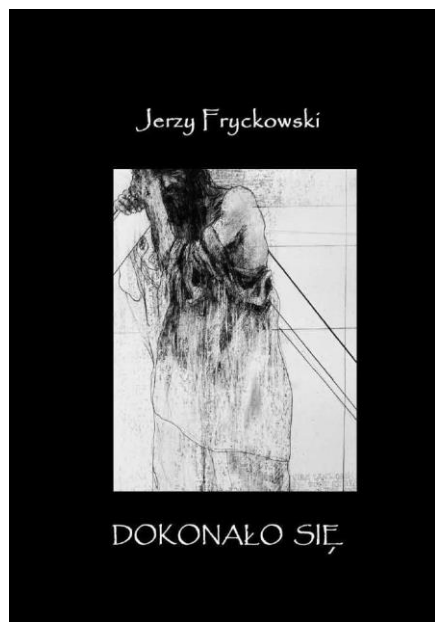
Fryckowski przekroczył Rubikon widzenia. Rubikon dobrego smaku, realistyczności podejścia do tematu, użycia filmowego wręcz skumulowania wykorzystanych środków stylistycznych, abyśmy tę opowieść mogli nie tylko przeczytać, ale i zasmakować, powąchać, poruszyć wszystkie wyobraźnię dostępne zmysły, które świetnie skonstruowana lektura właśnie wyzwała, gdyż toczy się powoli, barwnie i we właściwym tempie, w sposób dożylny wręcz wnika w naszą świadomość i podświadomość. Te zabiegi literackie zwielokrotniają doznania,

(Dokończenie na stronie 4)

Pasja według Fryckowskiego

(Dokończenie na stronie 4)

potęgą siłę i moc zapisanego słowa, powodują, że czytając ten tom w wielu miejscach boli, bardzo boli, chcemy aby się to wreszcie skończyło, aby ten stan minął, przy czym nie możemy oderwać się od lektury.



Geniusz poety polega właśnie na doskonałym wykreowaniu atmosfery, którą niestety znamy ze: szpitali, hospicjów, DPS-ów i innych przytułisk dla ludzi u schyłku istnienia, tyle, że tu mamy to lapidarnie i w punkt zapisane językiem poezji, a to czyni ten zapis – barwnym, pełniejszym i ze wszelkimi odcieniami uczuć towarzyszących, jak sam przebieg choroby eliminującej najstarszych przy pomocy ... chorób towarzyszących.

Wrota piekieł zostały tu na oścież otwarte i zapewne dlatego też Zmartwychwstanie musimy dopowiedzieć (dopisać?) sobie sami, we własnych myślach, jeśli ktoś w nie oczywiście jeszcze wierzy.

Ja wierzę. Ostatecznie nikt do dziś nie wyjaśnił, dlaczego grób, Ten Grób, pozostał po trzech dniach pusty i gdzie się podziało owo ciało, To Ciało, z Tej Pasji, z Tego Ukrzyżowania... którego obecności historycznej i wypowiedzianych nauk (do dziś wyjątkowych, ukazujących naprawdę czym jest miłość) – już w zasadzie nikt dziś nie poddaje tego w wątpliwość, a tylko pęcznienie pewne grono szyderców – zwłaszcza pośród: katedr, zdobywców i autorytetów. No cóż. Wiara to łaska, nie każdy musi jej doświadczyć. Dziękuję Ci Jurku za te wiersze. Odały mnie ze złudzeń, ale i rozwiały wątpliwości... wbrew całemu temu tekstowi, którym tu zgryzsyłem – ostatecznie: pokrzepiły.

Andrzej Walter

Z jakiego mięsa jesteśmy zrobieni?

Jakieś czas temu całe środowisko literackie i szeroko pojęte gremia publicystyczne, zapalały świętym oburzeniem po słowach krytyki jakie posypały się na głowę naszej, jedynej żyjącej Noblistki, Olgi Tokarczuk. Stało się to po słowach, które wypowiedziała na festiwalu Góry Literatury, o tym, że literatura nie jest dla idiotów, że ona pisze dla podobnych sobie, dla czytelnika który ma stosowne kompetencje i wcale nie chce żeby wszyscy czytali jej książki, bo zależy jej i adresuje je do tych, co owe kompetencje mają. Kiedy odezwały się głosy, że to niesmaczne, niefortunne, wykluczające, wyższościowe stawianie sprawy i generalnie niepotrzebne sformułowania, które w ustach „czulego narratora” razią, powstała olbrzymia fala w obronie Olgi Tokarczuk. Posypały się wyjaśnienia i próby rysowania tła, kontekstu do właściwej interpretacji, które miały wykazać, że Noblistka miała jednak pełne prawo tak rzecz całą ująć, a kto nie rozumiał należyście, no cóż zgodnie z zasadą: uderz w stół, a nożyce się odezwą... i posypały się, mniej lub bardziej subtelnie zawołowane aluzje, że oburzyli się zainteresowani, czyli krótko mówiąc idioci, oraz generalnie, że o co ta cała burza, inba i polityczna szczytnia, itp... (niepotrzebne skreślić). A w ogóle to jest to zupełnie nietrafiona napaść za wyrwane z głębszego kontekstu słowa, bo niestety, jest dokładnie tak, jak powiedziała Pani Olga, a kto tego nie rozumie, to... (tutaj nie dokończę). Krótko mówiąc miała rację, a jak kogoś uraziła, to niech ten ktoś się weźmie za edukację, poczyta trochę to mu przejdzie, albo po prostu niech pogodzi się z faktami. I byłoby po sprawie, gdyby nie to, że nieco mniej euforycznie słowa Noblistki odebrali również całkiem niegłupi ludzie, którzy o kulturze pojęcie mają, jak choćby Waldemar Dąbrowski i oględnie oraz bardzo dyplomatycznie dawali jednak do zrozumienia, że ta wypowiedź Pani Oldze nie do końca wyszła. Sam swój stosunek do tematu wyjaśniłem, w krótkim, o nieprzypadkowym tytule eseju pt: „Wszyscy jesteście idiotami”.

Literatura elitarna, czyli ta przeznaczona jedynie dla czytelnika kompetentnego, bierze się być może stąd, że jako pisarze zbyt często zagłębiłiśmy się w światy kulturowo hermetyczne, w obejrzone obrazy, w księgi przeczytane, tak mocno, że już pisać nie potrafimy o życiu i człowieku wprost, a tylko cytatami kulturowymi się przerzucamy, tylko odniesieniami się zachwycamy i próbujemy sobie imponować literackimi voltami wzajemnie. Czy nie jest czasem tak, że potrafimy bardziej zachwycać się symbolami, coraz mniej zaś po prostu człowiekiem, a jego życiem prawie wcale? Czy ze współczesną literaturą nie jest trochę tak, że od niej już znacznie łatwiej czyta się tych największych: Dostojewskiego, Schul-

za, Nabokova, czy nawet Szekspira? Być może dlatego, że oni byli bliżej owego egzystencjalnego mięsa, a dalej od syntetycznej, w literackich retortach, przetworzonej kulturowej meta papki, uprawianej jako sztuka dla sztuki. Może warto jednak wrócić do opisywania człowieka *saute*. Cała sztuka dobrego pisania polega bowiem na tym, żeby prawdę dobrze znaną wypowiadać w zupełnie nowy sposób, po swojemu ją odkrywać, na nowo ją opisywać, nowymi środkami wyrazu: innymi, ale zawsze swoimi słowy. Tego ja osobiście oczekuję od literatury, nie zaś zjadania własnego ogona, w mniejszym lub większym samouwielbieniu.

Teraz jednak chciałbym się pochylić nad narodowym fenomenem świętego oburzenia na każdego kto śmiał powążyć się, by mieć odrębne zdanie w tej kwestii, jako na świętokradcę, żałostnego cwaniaczka, który chce ogrzać się w blasku sławy Noblistki, a w najlepszym wypadku sprytnego ciułacza lajków i manipulatora, który za wszelką cenę chce wychynąć z niebytu środowiskowego, by wreszcie zaistnieć. Te i inne kalumnie były w większości zarzutami ferowanymi do każdego, kto osmielił powążyć się na własną opinię, nie do końca tożsamą z opinią panującą nam miłośniczynie na literackim firmamencie Noblistki. Przypomniało mi to jako żywo nasz kościół katolicki, nasz polski, jedyne taki, niepowtarzalny, bo święcie oburzony Episkopat Polski, po ujawnionych grzechach pedofilii. Przypomniała mi się również postać naszego papieża Polaka, oraz kult JP II. Pomyślałem, jakie to nasze, jakie uniwersalne, ogólnopolskie, w tym sensie, że nie tylko w wierze jesteśmy ciągle na klęczkach i ciągle zapatrzeni w jakieś bóstwo. My potrzebujemy bożka, którego obdarzamy nadludzkimi przymiotami (takimi jak choćby nieomyślność). Tacy już wiadać jesteśmy, w wierze i w sztuce. Ale nie tylko. W polityce kult jakim otaczany jest Jarosław Kaczyński jest doskonałym tego przykładem, a dogmat o jego nieomyślności, jest w kręgach wiernych jego wyznawców, zupełnie bezdyskusyjny. Widocznie tak już mamy, widocznie to jakaś narodowa potrzeba, ba: imperatyw taki, że bronimy ślepo i bezrefleksyjnie symboli. Bronimy, choćby wszystko mówiło nam, że czasem brząz na naszych pomnikach przypomina bardziej rdzę i należałoby je nieco odświeżyć, choćby odrobinę przepolemować, a może nabrałyby nowego blasku i nie raziły ewidentną korozją. My jednak wolimy nie tykać świętości, jakbyśmy się obawiali, że skruszą się, że się jeszcze, nie daj bóg, rozsypią pod wpływem naszych ingerencji. Tylko, że takie świętości są, jak mówi mój kolega o odgrzewanych kotletach „zrobione ze słabego mięsa” i dlatego pojawia się realne ryzyko, że wezmą i się w końcu zepsują. Tu mieszka strach, nasz polski lęk znajduje się u podłoża tych naszych gwałtownych reakcji w obronie symboli i świętości, które nas przecież konstytuują tożsamościowo. A my, jako kruchy naród, bo przez dziejowe zawieruchy wciąż i wciąż odradzający się na nowo, wygląda na to, że wykształciliśmy w sobie ów mechanizm,

(Dokończenie na stronie 9)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (2)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Anna Tokarska

Poetka. Piękna postać. Takie określenie nasuwa się na myśl o pani Ani. Piękna wewnętrznie i dobra, choć oczywiście, jak każdy twórca i człowiek, przeżywała rozdarcia i kłopoty. Nie mówiła o nich. Wobec mnie zawsze z uśmiechem, pełna pogody ducha. Sympatyczna. Zwykle w spodniach.

Napisałabym biografię Anny, ale poza datą urodzin i wątpliwą

Datą śmierci nie znam jej życia. Zostaje mi opis śmietnika.

Odczytanie z dna pisma gestów powitań, wycofań.

Tak w wierszu pomieszczonym w tomiku „Anna” (Zielona Góra 2015) napisała o niej dr Mirosława Szott. Postaram się uzupełnić biografię o drobnych parę wyimków z życia Anny Tokarskiej. Zdarzyło się bowiem, że „w jednym staliśmy domu”. W słynnym w pewnym okresie domu studenta „Tekturowiec” na pl. Słowiańskim 12 w Zielonej Górze. Ona mieszkała po lewej stronie, patrząc od frontu budynku, tam mieścił się hotel dla studentów zaocznych; ja wchodziłem prawym wejściem, tu gnieździł się dzienni. Tokarska „robiła za kierowniczkę” hotelu zaocznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Przyjeżdżającym na weekend wydawała pościel, może spełniała inne czynności. Zdaje się, że dzięki temu mogła tam zajmować pokój/mieszkanie służbowe. Krytyczka dr Krystyna Kamińska z Gorzowa Wlkp. wspomina, że gdy przyjeżdżała na pl. Słowiański, mieszkała przez ścianę z Tokarską i wówczas miały okazję do rozmów. Jednocześnie pani Ania pracowała w rektoracie WSP jako sekretarka rektora. Była uznaną już poetką, ale skąd o tym wiedziałem? kiedy się poznaliśmy? – nie pamiętam. W każdym razie pewnego razu (mogło to być w połowie 1975

roku) przepisałem na maszynie swe zapiski, które uważałem za wiersze, i powędrowałem piwnicznym przejściem z mojej części do lewego skrzydła gmachu. Wdrapałem się na pierwsze piętro i położyłem dziesięć stron maszynopisu przed Tokarską. Z prośbą o ocenę. Pierwszy raz w życiu ujawniałem się jako – za przeproszeniem – poeta. Pani Ania powiedziała, że przeczyta i przekaże swoje uwagi. Uczyniła to za czas jakiś na piśmie, odnosząc się po kolei do moich niezręcznych zwrotów i określił wystukanych na maszynie. Często odpowiadała w formie pytań, co było wielką delikatnością z jej strony. Kazała mi się zastanowić. Kilka tygodni lub miesięcy później ten sam maszynopis Andrzej K. Waśkiewicz ocenił krótko: do dupy. Tokarska była w tym względzie zdecydowanie subtelniejsza...

Maszynopis wraz z komentarzem Tokarskiej znalazłem w swym archiwum. Latami, ba, wręcz dekadami nie miałem w ich ręku. Jej odpowiedź mieści się na pięciu krótkowych stronach wyrwanych z kołnotatnika A4, złożonych na pół. Odpowiedzi mają numery, takie same, jak postawione przeze mnie na stronach maszynopisu. 1. „Co to znaczy »być pustym«? Jeżeli takim, co się śmieje, uśmiecha etc. – to wcale nie jest takie groźne, w każdym razie – nie dramatyzuje całości – chyba, że to ma być »pusty« od »pustka« (tzn. np. wydrążenie), a nie od »pustota«. Wyrzuciłabym ostatnią linijkę. 2. Podoba mi się Modlitwa. 3. Wyrzuciłabym »Nastroj« – po co to? (...) 4. Przepaść jest zawsze »bez dna« – to jest istota przepaści i nie ma sensu tego stwierdzać. W ostatnim wersie bardzo dziwny szyk wyrazów – czemu? (...) Warto popracować nad 5 i 5A. Cały początek (od »wyzwolił się« aż do końca 5) okropnie przegadany. Bardzo fajna sprawa zaczyna się od »i wtedy zaczynają się drobne kompromisy«. Tylko co to znaczy »jestem zwykłym pamufłem«? Po prostu nie znam takiego słowa, czy Pan je wymyślił własnoręcznie? 6, 7, 8 – to są luźne zapiski – ale (wg mnie) zbyt luźne, aby z nich zrobić coś na kształt wiersza (w naszym dzisiejszym rozumieniu). 8. – bardzo mi się podoba »Z drzew« – to jest początek dobrego tekstu, a może nawet cały tekst”. O dziwo, ów „tekst”, jak napisała pani Ania, przetrwał. Znalazł się w moim debiutanckim tomiku „Serial codzienny” (Warszawa 1979) i później był przypominany w różnych wydawnictwach i recenzjach.

Teraz konieczny dłuższy wtęret. Nie dostawszy się w 1974 roku na Uniwersytet Wrocławski (luki w angielskim!), zacząłem studiować na WSP w Zielonej Górze; zdałem na „pierwszy wolny” kierunek, że się tak wyrażę. Było to wychowanie techniczne (wolne miejsca były też na matematyce i fizyce, ale uznałem, że nie dam rady). WT (zwane popularnie młotkami) nie było mi obce, gdyż ukończyłem Technikum Mechaniczne i do dziś wiedzę techniczną, ogólną i szczegółową (specjalność: obróbka skrawaniem) zachowałem w niezłym stopniu. Jednak ciągnęło mnie w kierunku humanistyki. Ciągnęło aż dwa lata. Tyle trwały zabiegi, żeby zmienić kierunek studiów. Zagwozdzka polegała na tym, że chciałem tylko zmienić kierunek, po prostu

przenieść się (najlepiej na filologię polską), a nie zdawać ponownie egzamin wstępny. Obawiałem się mocno, że egzaminu nie zdam (nie cierpię być egzaminowany) i po prostu wypadnę z uczelni, a wtedy upomni się o mnie wojsko. Takie panowały wówczas zasady. W 1975 roku na WSP pojawił się nowy, otwarty na studentów rektor, prof. Jan Wąsicki z Poznania. Poszedłem do niego, prosząc wprost o przeniesienie na inny kierunek. Ponieważ filologia polska odpadała (byłem wcześniej na rozmowie u właściwego dziekana), to – zasugerowałem profesorowi – niech będzie chociaż pedagogika kulturalno-oświatowa, popularne k-o. Wiem, że prof. Wąsicki – znając mnie niezłe jako aktywnego działacza studenckiego – od początku próbował przepchnąć na wydział pedagogiczny, ale opory kierownictwa tego wydziału były zdecydowane. Lecz nie zrezygnowałem. Zaglądałem co jakiś czas do rektoratu, przesiadywałem na fotelach u Tokarskiej, z którą gawędziłem sobie, a czasem przez sekretariat „przebiegała Magnificencja”, jak mówiła pani Ania o rektorze. Niekoniecznie pchałem się do jego gabinetu. Po prostu „niechący” pokazywałem się jak wyrzut sumienia. A z „Tekturowca” miałem blisko, gdyż rektorat mieścił się wtedy również na pl. Słowiańskim. Czasami jednak wydawało się, że tracę czas, studiując na „młotkach” i antyszambrowując w sekretariacie rektora, gdyż perspektywy wciąż wyglądały kiepsko. Mimo to bywałem u Tokarskiej, w tym też czasie zacząłem pojawiać się w redakcji „Nadarza”. Zbliżał się koniec roku akademickiego 1975/76, zanosiło się na to, iż będzie to kolejny stracony. Ale pani Ania, niczym duch święty, czuwała. Wreszcie – udało się! Tokarska dzwoni do mojego akademika: – Gieniu, szybko chodź do rektora.

Pobiegłem. W sekretariacie kolejka. Dwóch dziekanów, dyrektorzy instytutów, kwestor.

Wychodzi z gabinetu prof. Wąsicki. – Kiedzy profesorowie pozwolą, ja najpierw muszę porozmawiać z tym studentem!

A w gabinecie: – Bierz papiery i zasuway na wydział pedagogiczny.

Kupiłem wtedy Tokarskiej w podzięcie za wsparcie – domowe kapcie. Taką wcześniej złożyłem obietnicę.

Lata płynęły, widywaliśmy się rzadziej, ale zawsze serdecznie. Aż zbliżył się koniec studiów, praca magisterska. Zgłosiłem się znów do pani Ani, która uchodziła za świetną maszynistkę. Tym sposobem moja praca prasoznawcza (z mnóstwem tabelki) do dziś nosi piętno ręki poetki Tokarskiej. Kopię oczywiście przechowuję w domu. Tak skończył się pierwszy etap naszych bezpośrednich kontaktów, gdyż cztery dni po obronie pracy (26 czerwca 1980 roku) byłem już w Suwałkach, gdzie podjąłem pierwszą pracę etatową w tygodniku „Krajobrazy”. Stamtąd musiałem pi-sywać listy i kartki do pani Ani.

cdn.



Kazimierz Burnat

* * *

Niebo zawiesiło skrzydła

jak wypłowiła wrona
rzuca czarny cień
na jego serce

czarno-białe punkty jaskótek
zwietrzają niepogodę
dla miłości

ale noc uwięzi cienie
i kręte ścieżki jej włosów
powiodą do źródła
początku życia

opróżnieni z tęsknot
nasiąkną światłem uniesienia

Wzniecić sens

Nie wystarczy odwrócić myśli
w inną stronę
omotać prześcieradłem sny
uśmierzone ciepłem
jej ciała
zwilżonego w starciu
z bodaj naszkicowaną podniętą

trzeba zeskalic niedorzeczność
aby nieco później
światlistymi mackami przedramion
wzniecić sens
w objęciach Morfeusza

Cmentarz zimą

Skostniałym cieniem
uzdrawiasz dusze

wiatr przegania
odpadki czasu
po taflach uwięzionej wody

ból lodowacieje

Smak przebudzenia

Chwytasz bezskórnej krawędzi
grzbietu światła znikającej gwiazdy
stając się półksiężycem

szlakiem płowiejącej czerni
wnikasz w skraj postrzegania
człowieczej wyobraźni

kruszyny żaru
znakiem trwania

nagłaśnianiem szepta

suchym podniebieniem
wchłaniasz rosę –
błękitu

Dostatek

Ożogiem podsycasz żar
dogasających drewek

w starym piecu
nadal zapach chleba
i razowych lat
z twojego zaczynu

narastającą niecierpliwość
dokarmiam pajdą
ukrytą nigdyś
w przewiewnej stodole

Cierpliwość chleba

Podniosłość ciszy
moja dusza niespokojna

z rentgenem snu
i zapachem ostatniego cienia
podchodzę do pieca
odgrzewającego dzieciństwo

podpłomyki
kołacz bochen
łopata
i szorstki napis

zamiast jubileuszu
stos

czarne chryzantemy
wykraplają się
jak białe kalie

krzyż płonie

Obcowizna

Kolejne bruzdy
tną ojcowiznę
coraz trudniej o przystań
wśród słabnących więzi

następna niepubliczna droga
sześciometrowy pas
do rozjeżdżania

stodoła głodna
stajnia cicha
jeszcze tylko żreback
wierzga między kikutami
czereśni

spróchniały pniak
owocuje hubą

maksymalne minimum

Agnieszka Zięba

* * *

Jestem stąd. Czas się tu nie zatrzymał,
ale biegać nie lubi
i słychać jeszcze: Boże dopomagaj –
gdy ktoś maluje płot,
wrywa perz, myje okna

tu kosa jeszcze nie wisi w muzeum,
a zboże rośnie stromo,
przypomina, że na chleb pracuje się
w pocie czoła,
do odcisków na dłoniach

przy kapliczce „na Dolnym” msza:
za zbiory, od powietrza, głodu, ognia
i wojny...
tu się wierzy, że sam każdy kłós prostujesz
i trudzisz ciężarem przyszłego chleba

może dlatego tyle kapliczek przy polach –
wiadomo, pańskie oko...
i jeszcze: od powietrza, głodu, ognia
i wojny... – i pola, i łąki
i wszystkie nasze codzienne sprawy...

bliski jesteś i bardzo daleki:
kolumny kapliczek są zbyt wysokie
żeby sięgnąć Twojego boku, dłoni, stóp
startego belką krzyża ramienia...
nawet na palcach...

może dlatego jeszcze niedawno (moi umarli
do bólu zgiętego nad grządką buraków
kręgosłupa

byli żywi)
całowano księdza proboszcza w ramię jakby
i ten pocałunek mógł Ci zanieść z mszalną
intencją

może dlatego, że wierzę,
że każdy kłós znasz z ilości ziarna
i ostrza kładącej go kosy
tak łatwo mi uwierzyć, patrząc spod
woskowego krzaka bukszanu,
że to Ty idziesz w sutannie
przed wozem kwiatów i zboża
w procesji na Zielną

* * *

Dłonie
dużo brakuje im do doskonałości
czubki palców zbyt mało wrażliwe –
czują tylko ciepło
i lekką chropowatość skóry
nie zetrą ci z twarzy
zmęczenia
nie dostępne dla nich
pokonanie smutku
równie mocno
opierają się im
lęk i troska
a jednak potrafią
pokonać dystans

do twoich dłoni

i to ciepłe miejsce na skroni
i wypukłość ust
obdarzyć lękliwą pieczęcią

* * *

niczego cię nie nauczę –
umiesz zapinać guziki
już sam wiążesz sznurowadła
potrafisz nawet palić i pić
znasz pewnie niejedno przekleństwo
i miejsce na końcu świata

ale może nauczę cię
nie bać się mojej dłoni
i tej miłości o której ci nie powiem
póki się nie domyślisz

* * *

Naucz mnie twoich dłoni
Blizn
Po rozbitej szklance
Życiu i marzeniach
Ruchu powiek
Pochylenia głowy
Każdego nie i tak
Morse'a westchnień
Lęków i radości
Zapachu skóry
Nawet – papierosów
Ulubionej kawy
Herbaty
Koszuli i koloru

Modlitw których nie odmawiasz
Bezwiednie nuconej melodii
Jak mówić twoje imię
Żeby znaczyło: kocham
Śmiechu i uśmiechu
Łez i pocałunków

Najcięższych grzechów niepopołnionych
Wiersza trwalszego niż modlitwa
Koszmaru który cię budzi
Słów których nie znam
I znam aż za dobrze

Siebie mnie naucz

* * *

Już się nie spieszę –
zegary są niedokładne
a czasy – niepewne

na czas przeszły –
jestem spóźniona
teraźniejszy –
trwa i nic na to
nie poradzę
a przyszły –
tylko być może

już się nie spieszę –
na śmierć
zdążę

Jan Tulik

dość już gwiazd

gwiazdy na niebie
na dnie wód i gwiazdy poszukujące
malachitowych przestrzeni w trawach
zbożach i lasach
i tylko gwiazdy bowiem wtedy
zagubiła się nocy moc
a na ziemi ich tyle
co stokrotek i gwiazdek śniegu

gwiazdy pragną odnaleźć miejsce
w którym zaginęły
oczy mistrza
dwa płynne brylanty
bo od nich zaczęła się noc

na drzewie wiadomości sroka
jak ją namalować
na drzewie wiadomości
deszcz śnieg
i melancholia bez gwiazd

sex pistols znad wisły

Umarli się nie mszczą
(F. Mauriac)

chłopcy z sex pistols grali nienawiść
do wszystkiego (czym jest wszystko...)
co da się nienawidzić krzyczeli *No Future*

8 XI1980 lenona zabił fan sex pistols
zawsze znajdzie się rzekomy
bezkarny szaleniec
wierny ideologii sex pistols
i będzie zabijał
słońce mazowsza
wraz ze swą kamarylą
rozpostarło cienie nienawiści
od karpát po bałtyk
nienawidzą oni potworów którzy nie są fanami
sex pistols znad wisły

lustro strachu rozbite na tysiąc jezior
namnoży tysiąc przerażonych twarzy
by czcieliom sex pistols łatwo było mieć ich
na oku

zasiany morowy wiatr zbiera z wolna żniwo
kaleczy dusze dzieci wypala w nich
pierwszą ciekawość świata
gasi ich blask pomyjami

u mehofferera

siedziałem w ogrodzie mehofferera
i złote piwo przemieniło całą zieleń w miód
wśród

liści
to pół prawdy
bo pszczoły zbierały nektar
na trawniku z koniczyną
która nie została ścięta
na któregoś z aniołów polecenie

uspokój się poczekaj
mówię sobie
niechaj twoja mądrość
nadal wie że zwycięży

wszak nie są pewni ci którzy
nie mają w sobie poczucia hierarchii

zawsze złote sztuce
zawsze boskie suknie
zawsze w głównym ołtarzu
co pozostaje na okazie szczególnie
co pozostaje
nie będzie żadnych antyków
po antykach

dwa kwiatki cynamonu

na kopolach twoich świętyń
dwa kwiatki cynamonu
może lśniąca ziarenka kawy
albo jesienne szyszki olchy
rzeźbisz mnie tymi rylcami
czynisz ze mnie bliźniaka michała anioła

twoje powieki połówki orzecha
strzegą wilgotnego wzruszenia
nie wypłynie ani jedna kropla
nie udławisz się swoimi łzami
ominie cię gorycz

na tle wodospadu niebieski szmer koncertu
nad wodami śpiewa skrzydlata mgła
sopranem
w powietrzu unosi się pod dzwonnice nieba
zapach pestek migdałów
cynamonu

i refren
początek muzyki
gdy słowo traci siły

dar dziękczynienia

dziękuję ci za dar
podziwiania twojej bezkresnej mocy
dar podziwu dla twojego władania czasem

okryłeś złotym słońcem i zielenią ziemię
rozmnożyłeś biel na tysiące odcieni
i wiem że nie ma czerni doskonałej

powołałeś noc bym mógł oglądać twoje
rękodzieło
kryształową biżuterię jako sieć do połowów
ruchliwego księżyca

zaiste godna podziwu twoja moc użyczenia
i wstrzymywania oddechu
wszelkiego życia i żyjątką
i stworzyłeś dla mnie miłość
czego pewnie nie doświadczają inne istoty
albo spuściłeś zasłonę na moje oczy
bym o ich miłości mało wiedział
jako i mniej niż mało wiem
bo takim mnie uczyniłeś
jak przypuszczam

Jerzy Stasiewicz

Między doświadczeniem życiowym a filozofią i religią

Miałem ostatnio szczęście obcować z poezją poetów tej miary co: Urszula M. Benka (1953) *Pasja Jezusa z Nazaretu*, Daniela Długosz-Penca (1932) *Dokąd*, František Všeňička (1932) *Nabrzeże non* w przekładzie Wojciecha Ossolińskiego (1949), Marek Wawrzkiwicz (1937) *Chwila jawy*, Paweł Kuszczynski (1939) *Mądrość dobra*. Teraz przysiadłem nad tomem poezji Stefana Pastuszewskiego (1949) *Egzystencje i ptaki* (Bydgoszcz 2021) wydanego w związku z jubileuszem 50-lecia debiutu poetyckiego i działalności artystycznej pomysłodawcy i sekretarza redakcji „Akantu”.

U podstaw tej poezji leży ogromne doświadczenie życiowe i intelektualne wymienionych poetów. Każdy z nich przeżył/przebywał, jednorodną, niepodważalną drogę codzienności lirycznej. Z tunelem jaskrawego światła, pełnego odpowiednich słów/obrazów budujących ciąg myślowy. I tunelem mroku (ciemnicy) blokującym zamysł jak czterometrowy mur forteczny. Czyż to nie Krzyż poetyckiego tworzenia. Tylko prawdziwy (natchniony) poeta-wizjoner wie / czuje / rozumie o czym – w tej chwili – mówię?

Przechodząc do omówienia filozoficzno-religijnych treści duchowych, ale i literackich poezji **Stefana Pastuszewskiego** (autora tomów wierszy, prozy, opracowań historycznych; miałem zaszczyt powiedzieć kilka słów o *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy*), posłużę się wyimkiem z tryptyku Danieli Długosz-Pency „Bałtyckie pejzaże” brzmiałym: „Tyle po nas, co przed nami”. O tej prawdziwie poeci dalekiego widnokregu, widzący „zimny cień” podświadomie pamiętają. Wracając do przeszłości nuca pieśń: (gatunek literacki poezji lirycznej, o genezie związanej z obrzędami i muzyką »pieśni ludowe, średniowieczne«, z czasem stając się samodzielną formą wyrazu. Kształt pieśni jako wiersza wyrósł z utworów Horacego i ód greckich.) „tyle dni i nocy wystukał mój pociąg! / widzę siebie w twarzy stojącego obok młodzieńca / jego głupia odwaga wobec tego co nastąpi / była kiedyś moją odwagą / i też tak prosto stałem // śnieg sypie znużeniem/który to już śnieg? // a on o nic nie pyta / po prostu stoi i jedzie / stoi i jedzie”.

Strukturą wewnętrzną utworu jest semantyka duszy autora patrzącego w głąb siebie na przestrzeni lat. Nie wymienia on tutaj konkretnych zdarzeń. Ale czytelnik obyty z twórczością prozatorską: *Późne majowe popołudnie*, czy poetycką: *Kuszenie Ikarą*, *Róża i miecz*, *Powroty* wie, że życiorys tego

człowieka, absolwenta kilku uniwersytetów, wy-dawałoby się zawsze z książką w ręku jest przesiąknięty działalnością niepodległościową i narodową. Co okupił więzieniem i prześladowaniem. A w latach późniejszych czasem sukcesu i czasem opluwania. Nasuwa się przypowieść o Józefie synu Jakuba. Czas mijają nieubłagane – święte koło – a bohater lirycznego „ja” postąpiłby tak samo. Życie nie zostało zmarnowane. „Co do mnie, to jestem wolny, Lucyliusz, jestem wolny i gdziekolwiek się znajduję, wszędzie należę do siebie”. (Lucjusz Anneusz Seneka; „Listy moralne do Lucyliusza”, s. 215). Jest w „Traktacie o młodości” głębokie świadectwo obecności człowieka w czasie. Jego wielowymiarowość, byt i transcendencja: „tępo patrzę przed siebie, aby zrozumieć to, co przeczytałem / i nagle w poprzek przelatuje sroka / i wszystko rozumiem // zanurzam się w nieobecność nocy / z błogostawioną radością pustki słów / w ciszę”.

...To moje siedzenie w Altanie Stasiewiczówki, nocą, przy trzasku płonących polan. Zza pleców dobiega stukot pociągu przewożącego jeńców ze Stalagu VIII B Lamsdorf (Łambinowice) do filii-fortu Hohenstein (Srebrna Góra). Z duchami oficerów brawurowej ucieczki. Czuję ich obecność w moim ogrodzie: Niczko, Gierdych, Ficek i jakby dołączali do nich Niestrzęba i Mikusiński. „(...) nie ma ucieczki (...) chyba że jak Van Gogh / w przepływie wolności / obetniesz sobie ucho / lub inną, jeszcze cenniejszą część ciała / chyba że wylecisz przez okno 16 piętra wieżowca // w pierwszym przypadku (przed następnym krokiem) / zatrzyma cię ból / w drugim – nie zrobisz już następnego kroku / (...) więc musisz dźwigać ów wór / kości i trzewi / czasem rudych włosów/ (...) więc zamilcz // słuchaj/jak bije serce słońca”.

Jedynego źródła światła i ciepła – zatem życia. Słońce jest kluczem tego tomu, zamkniętym w szczelnym dogmacie słowa, w podskórnej melodii z charakterystyczną wieloznaczeniowością wypowiedzi oraz perspektywą prywatności. „Słońce czczone było przez większość plemion i ludów świata: bóstwem Słońca w braminizmie-hinduizmie jest Suria, w Babilonii-Asyrii był nim Szamasz, Mitra był bogiem indoirañskim, Ahura-Mazda (Ormuzd) bogiem Słońca i światła w perskim mazdaizmie, u Chaldejczyków był nim Mero-dach, u starożytnych Egipcjan Ra (Re) i Horus, u Ażteków – Tezkatlipoka. Grecy przysięgali na boga Słońca – Heliosa, który wszystko widzi i słyszy; później identyfikowano z nim Apollina-Febusa (Foibosa), już jako uosobienie życiodajnej potęgi. Rzymski bóg Słońca – Sol, złączył się później z perskim Mitrą w

jedno, jako Sol Invictus (łac. „niezwyciężone Słońce”). Skandynawskim bogiem Słońca był Sunna, wiecznie lękający się pożarcia przez wilka Fenrisa jako symbolu zaćmienia”. (Wyjaśnia „Słownik mitów i tradycji kultury” Władysława Kopalińskiego. PIW 1985). A przecież poezja jak i życie autora głęboko osadzone są w Ewangelii: „i zmagamy się z sobą / jak Jakub z aniołem / a Mickiewicz z Bogiem / bo nie Chrystus z szatanem – / niewymierne promienie // tak tłoczy się to życie / walka śmierci we mnie / z nieskończonością wokół”.

Człowiek. Poeta – zwłaszcza poeta – próbuje swoim rozumem ogarnąć: Niewytlumaczalne, Nieodgadnione. Dotknąć zmysłami: „puls wiatru”, „pociąg snu śmierci”, „pustynię białą i niesioną”, „obróć czaszek”, „falującą jezdnię”, „szarość w zieleni”. Z istnienia stworzyć dzieło sztuki jako wyodrębnioną, zamkniętą w sobie całość. Gdzie wszystkie trybiki działają zgodnie, zazębiają się wzajemnie, mają ten sam stempel, miarę i proporcję. Ale to tylko gonitwa za Absolutem. W szranki, której ruszają – mogą wyruszyć – tylko ci z balastem wiedzy i jak nadmieniałem na początku – doświadczeniem życiowym.

Cechą prawdziwego poety jest „niepokazowość”, nieteatralność jego osoby. Tylko umiejętność zawarcia w słowie poetyckim głębi, polifoniczności, barwy. Czyni po prostu to, co nakazuje instynkt (Palec Boży) i pewne wpojone nawet w danej chwili nieświadomione zasady. Proroczym wiersz staje się dopiero *ex post*.

Wydaje się, że Stefan Pastuszewski posiadał ów dar – obszerną pelerynę metafizyczności – wydobycia „szarego człowieka”, bez celu i ideologii ślaniającego się od sytuacji do sytuacji w mokradłach medialnego świata. Bez autorytetu i duchowego oparcia „płonie wszystko / i te chwile, w których ty swoje śmieci tak skrzętnie układałaś / osobami, zdarzeniami / i jakąś miłością / jak zwykle ciemną – chwilą / nie wiedziałaś co zrobić z czasem / i ze sobą / to wszystko boli”. Głosząc jak na prawdziwego przywódcę przystało (wieszczą z przeszłością polityczną) „głupi jest ten, który nie wie, że życie jest raną / którą wciąż trzeba opatrywać / czy to papierosem / czy pisaniem wiersza / lub równie stukaniem młotkiem w blachę, drewno, kamień/ może się otworzą”. Dodając w kolejnym wierszu: „prawdziwi Polacy / stoją za mną i przede mną / (...) / wciąż widzę tych chłopców pragnących iść do przodu / chcących coś powtórzyć / jestem dla nich zakałą i wzorem”.

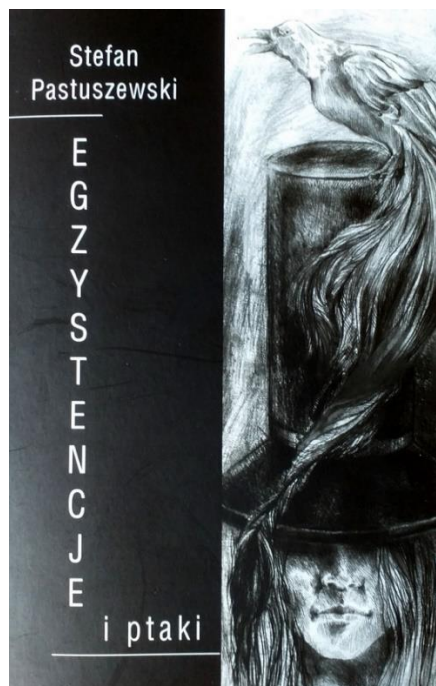
Dla mnie liryczne „ja” z utworów – może tożsame z autorem? – to fantastyczna postać Chochoła (konstrukcja ze słomy nakładana,

okrywająca zimą delikatne rośliny, by uchronić je przed mrozem) potrafiąca poderwać masy do czynu. Ale obrażona rzuci zakłęcie – senny trans – uniemożliwiające podjęcie jakichkolwiek działań „ upadł sztandar / upaprał się w błocie / co będzie / potem / (...) / Bóg, honor co go podtrzymywał / też odszedł / mówią że umarł / tak mówią filozofowie / i ludzie którzy w niedzielę chodzą do marketów/albo śpią za długo / wszyscy dużo mówią / a mnie przychodzi coraz więcej takich sztandarów / latać”.

Tylko dusza jest wieczna mówi autor w obszernym poemacie „ Ptaki” będącym ostatnią częścią książki po „ Egzystencjach”, „ Późnym lecie i jeszcze” i „ Naszych historiach”. Rozmawia z duchem- ptakiem: „ przyfrunął do mnie Sebastian / przysiadł na brzegu łóżka / i mówił mówił / wydziobywał myśli / słowa / czy także mój czas / zabierze / utuli / doda?” To jakby rozliczanie się z własnym życiem? I prośba o kilka chwil jeszcze!? Bo wie (wierz!) że: „ czas wraz z ziemią / (spółka niczym nieograniczona) / miele ciała i dusze / czy też dusze? / nie wiem, Sebastianie / i nigdy tego tobie nie powiem / mówiłem już, że umarli / niczego nie mogą powiedzieć / chociaż są / w pamięci, i na papierze / i w każdym z nas”. Pamięć oznaką człowieczeństwa.

Stefanem Pastuszewskim targają wątpliwości: „nie wiem co z moją poezją” (autentyczna pokora poety, szkoda, że posiada ją tak niewielu oraczy pióra). Historia literatury podobno jest wyrodną matką? Myślę jednak, że strof pomieszczonych w tomie *Egzystencje i ptaki* jak i w poprzednich zbiorach poety z pradoliny Brdy nie będzie miała sumienia wepchnąć w otchłań zapomnienia.

Jerzy Stasiewicz



Stefan Pastuszewski, *Egzystencje i ptaki*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021, s. 80.

Z jakiego mięsa jesteśmy zrobieni?

(Dokończenie ze strony 4)

niczym rodzaj swoistego bezpiecznika. My Polacy wciąż się odbudowujemy, wciąż się wyodrębniamy i nie zdążyliśmy zbudować w sobie krzepy, owej zdrowej pewności siebie, która dałaby nam siłę by mierzyć z odbiciem w lustrze. Mierzyć, bez spazmatycznego wciągania brzucha. Niestety, wolimy czasem opluć lustro, niż się w nim po prostu zwyczajnie przejrzeć.

To jasne, że ktoś, kogo ostatnia powieść nosi tytuł „Empuzjon” nie pisze dla wszystkich, bo nikt poza kilkoma setkami ludzi w naszym czterdziestomilionowym kraju, nie wie co to jest empuzjon i zdecydowana większość nie dowie się tego do końca swojego, być może całkiem zresztą szczęśliwego życia. To jasne i oczywiste, ale mówienie tego wprost (że to nie dla każdego potrawa) i akcentowanie tego, dodawanie czegoś o strzechach i mówienie o niezbędnej kompetencji do czytania to już pewien nietakt, niepotrzebny i będący niestety formą egortripu, który oczywiście po otrzymaniu Boker’a i Nobla, może się przydarzyć. Dlaczego jednak miałyby przejść zupełnie bez echa, bez cienia komentarza i bałwochwalczo zostać przemilczany, zupełnie tego nie rozumiem. To w końcu reakcja na słowa, które padają z ust „czulego narratora”? Padają, obawiam się, ze szkodą dla całej literatury, szczególnie zaś tej, której ambicje są nieco większe, niż to by dobrze się sprzedać i dać czytelnikowi to czego potrzebuje, czyli lekką, przyjemną w odbiorze rozrywkę. Ambitniejsza literatura, przez takie wypowiedzi, może zyskać zupełnie niepotrzebną wyższościową gębę. Dziś przeczytałem zatrważające statystyki dotyczące czytelnictwa w Polsce Anno Domini 2021. Otóż 23 % procent społeczeństwa nie ma zupełnie żadnych książek w domu, a 9% procent ma jedynie podręczniki, a jedynie 38% społeczeństwa przeczytało przynajmniej jedną książkę w całym roku. W tym jest oczywiście rzesza tych co to przeczytali kalendarz, książkę kucharską, poradnik dekarza i „50 twarzy Grey’a”. Potem jest jeszcze trochę miłośników kryminałów i literatury tak bardzo kobiecej, że nawet Harlekinowi robi się głupio i długo, długo nic, czyli literacka przepaść, za którą na krawędziach, na brzegach wyniosłych szczytów, próbuje się utrzymać na przekór wszystkiemu kurczowo trzymając się stromej grani, literatura czysto artystyczna, wybitna i głęboka, czyli właśnie tzw. literatura ambitna.

Reakcja środowiska gorliwie broniącego Olgi Tokarczuk, przypomina niestety syndrom obłąkanej twierdzy. Jego ton pobrzmiwa w wyższościowych rejestrach tej polemicznej hucpy, zupełnie jakby Polski Episkopat Literacki okopywał się na swych pozycjach, podczas gdy kościół czytelników jeszcze wiernych literaturze chwije się w posadach, o czym

niezbicie świadczą przytoczone powyżej dane. Dlaczego nad tym tak ubolewam? Ano dlatego, że mając współczesną nam Noblistkę chciałyby się móc z nią pospierać, podyskutować, móc prowadzić dialog, wymieniać poglądy, wreszcie posprzezać się o literaturę. Można by po prostu ostrzyć szpady w potyczkach słownych i dyskusjach o sprawach dla literatury najważniejszych, zamiast się jedynie modlić i ją adorować. Czy naprawdę musimy wznieść gigantyczny ołtarz dla bogini, by można było pod nim jedynie kłęcząc i przytakiwać jej bałwochwalczo? Potakiwać i składać hołdy. Przejaskrawiam oczywiście, ale tylko po to by zauważyć, że przecież jej chwała i majestat już się stały i nigdy się nie odstaną. Pani Olga naprawdę nie potrzebuje dalszych afirmacji i adoracji, by czuć się docenioną i spełnioną. Może więc po prostu zejść na ziemię i cieszyć się jej cudną obecnością pośród nas, poprzez możliwość swobodnego, otwartego dialogu, rozmowy międzyludzkiej, ścierania wrażliwości i współlistnienia na bardziej horyzontalnej niż wertykalnej płaszczyźnie. Myślę, że sama Pani Olga, też by sobie tego życzyła i pewnie wolałaby to niż ciągłe modły i tego rodzaju „opiekę”.



Rys. Sławomir Łuczynski

My, Polacy, mamy tendencję do wpadania w skrajności, brakuje nam dystansu i zdolności łapania odpowiedniego balansu, we wszystkim za co się zabieramy. Poprzez kult jednostki budujemy swoją tożsamość, bo tak jest łatwiej, wygodniej i szybciej. Poprzez tę drogę na skróty unikamy wysiłku indywidualnego, który jest niezbędny by tworzyć się i kształtować swą rzeczywistość samodzielnie. Przykładamy tylko zatwierdzone przez zewnętrzne czynniki sztancę i szlus, sprawa załatwiona, pozamiatane. Nie tędy jednak droga! Nie bądźmy, jak ostrzegwał Gombrowicz, narodem tak zakompleksionym, że wciąż krzyżującym o swej wielkości i swą wielkością nieustannie się puszczającym, wymachującym wszem i wobec i sobie nawzajem naszymi bohaterami narodowymi, jak orężem apriorycznym. Bądźmy raczej narodem skromnym i kreatywnym. Twórczość bierze się właśnie ze ścierania się, z konfrontacji i poszukiwania nowych ścieżek, nie zaś z upartego podążania starymi choćby i świętymi koleinami.

Emil Pisarz

Jerzy Lengauer

Planeta Piołun

Aneksja Krymu..., wtargnięcie Rosji na teren ukraińskiego państwa..., wojna o Krym... zaczęło się przedwośniem osiem lat temu. Tylko dwa z esejów zamieszczonych w zbiorze pod wspólnym tytułem „Planeta Piołun” Oksana Zabużko napisała jeszcze przed imperialną rosyjską inwazją. Można się dziwić, że owe teksty nie zostały uporządkowane w książce według dat ich powstania, choćby dlatego, żeby 2014 rok stanowił dla czytelnika nie tyle odniesienie, lecz uświadomienie okropnej cezury i załamania europejskiego ładu na południowo-wschodnich krańcach kontynentu, czego konsekwencją jest upadek dotychczasowego świata politycznego, społecznego, kulturalnego i ekonomicznego mieszkańców Ukrainy. Dlaczego zatem tak nie jest? Ponieważ pisarka, przepełniona silnymi emocjami – niewątpliwie żalem, smutną ironią, złością – pokazuje Zachodowi, że od czasu odzyskania niepodległości w końcu dwudziestego wieku było co najmniej kilka tragicznych wydarzeń w cieniu imperium, przepełniających społeczeństwo ukraińskie nadzieją bądź strachem. Rok 2014, bez wątpienia bardziej tragiczny i krwawy, był wszakże jednym z nich. Co jednak najważniejsze, stanowił konsekwencje półmroku od lat ogarniającego wschodnie i północne krańce Ukrainy.

Zdawać by się także mogło, że autorka kieruje swoje eseje wyłącznie do czytelników spośród swoich rodaków, ewentualnie do wykształconych i wysoce zainteresowanych kulturą ukraińską mieszkańców Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. I rzecz nie tylko w tym, że Zabużko posługuje się językiem intelektualnym, czasami wręcz naukowym, obracając się w przedmiocie literaturo- i kulturoznawczym. Przede wszystkim chodzi o nazwiska a w dalszej mierze o przypisy, dygresje i budowę zdań. A zatem, jeśli mało czytelnikowi Andrieja Tarkowskiego i Larsa von Triera, to autorka swój „filmowy” esej rozszerza o Ołeksandra Dowżenkę, ukraińskiego reżysera z pierwszej połowy ubiegłego wieku, poetycki jest z kolei poświęcony Josifowi Brodskiemu i rzecz jasna wierszowi „Na niepodległość Ukrainy”, tragiczny los artystów w sowieckim ustroju pokazuje na przykładzie malarki Kateryny Biłokur, zaś w końcu. przypominając o psychoszkach i schizofrenii bezobjawowej. pisze o – jakże dla niej znaczącym – Leonidzie Pluszczu. Wszystkie wymienione wyżej postacie są głównymi bohaterami esejów, w tym trzech filmowcy na równych prawach – tekstu tytułowego „Planeta Piołun”. Każdy z przywołanych artystów odgrywa ogromną rolę w życiu Oksany Zabużko – czy to osobistym i prywatnym, czy literackim, artystycznym, kulturalnym w kontekście Ukrainy – zbierając, sumując, kondensując w autorce emocje, wrażenia, uczucia, wspomnienia i skojarzenia, z

których z kolei wynika mnóstwo dygresji oraz analiz tworzonych za pomocą ogromnej ilości zdań współrzędnie złożonych i obszernych wtrąceń, także w nawiasach, tudzież rozbudowanych przypisów.

Pośród dziesięciu esejów znajdujemy trzy nieco inne, bo skierowane bezpośrednio do czytelnika, polskiego, perskiego i białoruskiego. Pierwszy jest rodzajem wstępu, epilogu, głosem do polskiego wydania całości. Dwa pozostałe są niezwykle literackie, więc traktują o książkach wychodząc tematycznie poza granice Ukrainy. Wszystko jednak zbiega się w historycznym i współczesnym obrazie ukraińskiej państwowości, poczynając od sowieckiego zniewolenia, a kończąc prawie na przededniu rosyjskiej inwazji z lutego 2022 roku, z tym że czytelnik musi sam sobie ową kulturalno-polityczną historię uporządkować, posegregować przyczyny i skutki, ponieważ Oksana Zabużko opowieść rozpoczyna 26 kwietnia 1986 roku w Kijowie, kiedy „w okolicy Szulawki, spadł śnieg. Trwało to może minutę albo dwie. Dzień był już prawie letni, słoneczny, drzewa stały w kwiatkach, nad wiśniami i morrelami, którejś z tej porze roku szczęśliwie zasłaniają śnieżnobiałymi wesołymi bukietami koszmarmkowsko-radzieckiej mieszkaniówki, brzęczały pszczoły – ciepła, basowa nuta w szumie miasta...” [1].

Kiedy słowa pełne są smutku i żalu, straszliwe obrazy za nimi idące te uczucia potęgują, lecz nie wykraczają poza ich granice, jeszcze nie szukają innych emocji prócz ogromu współczucia. Dopiero, gdy ich autor jest w stanie wykrzyknąć złość, prawie że nienawiść, dać upust potędze niemocy i bezkompromisowo pokazać nieczułość, konformizm, może bezradność świata, czytelnik znajduje Ukrainę jako sierotę, a wręcz pasierbicę imperium, gwałconą, molestowaną, wykorzystywaną, odsuniętą w kąt.

Ale to nie jest tak, że Ukraina jest uosabiana. To bohaterowie esejów Oksany Zabużko są symbolami Ukrainy, jej smutnymi pomnikami, wołając, mimo już zamkniętych ust, w stronę Europy i spoglądając oskarżycielskim wzrokiem w kierunku Rosji. Dziesięć tekstów w „Planecie Piołun” to właśnie te oskarżenia, z bardzo szerokim, dogłębnym, wnikliwym i sprecyzowanym argumentowaniem.

Oksana Zabużko przywraca życie intelektualne z lat osiemdziesiątych w sowieckiej Rosji: „W tamtym okresie obywatele ZSRR mogli prenumerować zagraniczne czasopisma tylko z tak zwanych krajów obozu socjalistycznego” [2], pokazując, jak wraz ze stanem wojennym w Polsce rodzi się w autorce wielka miłość do zachodniego sąsiada „z bolesną tkliwością wobec wszystkiego, co polskie” [3] i dokładnie takie samo uczucie wybucha w niej wobec zajętego przez Rosjan Krymu. W jej odczuciu te

dwa światy znikają, zostają wymazane z map a mieszkający tam ludzie zamknięci w czymś w rodzaju niewidzialnego gułagu. Krainy ulegają wchłonięciu, wessaniu. Wyrwanie ich z morderczej niewoli jest niemożliwe, a może jedynie nieoptymalne... Potem u Zabużko następuje katastrofa czarnobylska z tajemnicami, niedopowiedzeniami, szaleńczymi domysłami i dramatycznymi sposobami ratunku. Zabużko spogląda na ten czas przez pryzmat „Melancholii” von Triera, widząc koniec czarnoziemów obficie karmiących świat chlebem jeszcze w latach pierwszej wojny światowej. Stąd zaś przywołuje filmowe obrazy Ukrainy Tarkowskiego, który „Stalkerem” spłaca swój dług zaczerpnięty u Ukraińców, gdy „Ziemia” Dowżenki już zapowiadała nadciągający cień śmierci.

„Białoruś wzięto w niewolę bez jednego wystrzału” [4], pisze w 2016 roku Zabużko, a „Czarnobylską modlitwę” Swietłany Aleksijewicz, wszakże już po czasie, omawia jako ostrzeżenie dla Donbasu, Ługańska, Krymu. Dla czytelnika jest to potwierdzenie zachodzących zmian. Ma się wrażenie, że cały tekst pełni rolę ponownego wezwania z 1998 roku, kiedy to książka Aleksijewicz ukazała się w Ukrainie po raz pierwszy i stanowiła literackie orędzie skierowane do międzynarodowej opinii.

Ledwie sześciostronicowy esej zatytułowany „My, deportowani: Koda”, w zasadzie nie odnoszący się do historii Ukrainy, ma ogromny ładunek emocjonalny! Nie ma wątpliwości, że Zabużko pisze o Ukraińcach, którzy od czasów włączenia się do Rosji sowieckiej z pokolenia na pokolenia zaczęli zapominać, że można być podróżnikiem, ba! nawet emigrantem. Powoli, acz krwawo, siłą, burząc domy, wypalając ziemię wyrugowano z ich mentalności chęć powrotu w rodzinne strony. Wyjazd, wywózka jest tylko w jedną stronę. Czyli deportacja. Począwszy od dekretów, przez groźny tupot podkutek butów na klatce schodowej, łomot w drzwi, „dwie godziny na zebranie rzeczy”, „zezwała się zabrać nie więcej niż dwa kilogramy na osobę” [5] po niewiadomy cel wywiezienie, odrąbanie korzeni. Nie ma już swojej ziemi. Swoją pozostał tylko samochód. Jedyna własność stanowiąca kruchą więź z domem, czy to w Donbasie, czy na Krymie, czy w końcu w Ukrainie 2022 roku.

Polemikę z Brodskim, znanym jej osobicie, pisarka rozpoczęła w 1997 roku, kończąc ponad dwie dekady później. Z jednej strony jest to niezwykle literaturoznawczy esej, w którym wielką rolę odgrywają bardzo obszerne przypisy tłumaczące, a czasem i komplikujące, myśli wyrażone w głównym tekście, z drugiej bardzo osobiste wyznaczenie stosunku Zabużko do Brodskiego, którego nazywa „siódmym – wielkim rosyjskim poetą”.

Głównym tematem owej polityki jest rurowanie wartości kulturalnej kraju przez jego skolonizowanie na gruncie sztuki, przede wszystkim literatury. Kolonializm, a dalej imperializm dotyczy wielu aspektów, także feminizmu, Trzeciego Świata, mniejszości seksualnych, romantycznego Orientu, z przewijającym się kontekstem literackiego ślubu Ameryki z Rosją, którego dzieckiem jest „wujaszek Joe”, czyli Brodski.

„A teraz po naszej stronie ściany wkraczają rosyjskie wojska, żeby na oczach całego świata nas zabijać – tak samo jak robili to sto lat temu” [6]. Wiek temu Ukraińcy stracili tożsamość. Teraz, czyli w 2014 roku, za sprawą inwazji Ukrainie przywrócony zostaje głos, którym coraz pewniej i głośniej kraj domaga się uznania równych praw państwowych, narodowych i politycznych. Powyższy cytat pochodzi z eseju stanowiącego swojego rodzaju prolog do kolejnych, w których o przypomnienie tożsamości wołają postacie skrywane w kolonialnym niebycie. Kim byłyby w kraju położonym w całkiem innej części świata? Być może wyjaśnia to nieco Zabużko, gdy zwraca się do perskiego czytelnika, przypominając swoją „Bajkę o kalinowej fujarce”. Sama opowieść o siostróbójkach (skojarzenia, rzecz jasna, z „Balladyną”), królewski przywilej i prawo człowieka do własnej historii, perski zły duch Ahriman zdają się sprowadzać uwagę czytelnika na folklor ukraiński, perskie mity i w końcu Freuda, lecz przecież nie sposób zapomnieć o „siostrzanym sąsiedztwie” Rosji i Ukrainy oraz zła, które rodzi się w umyśle i dłoniach jednej z sióstr. Skutki nikczemnej zbrodni na Ukrainie Zabużko opisuje w kolejnych tekstach...

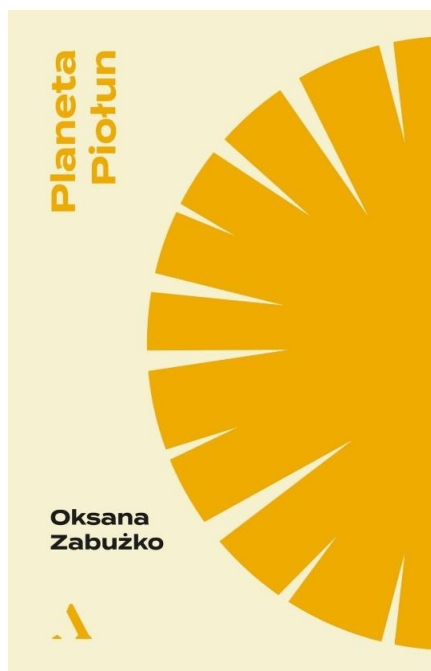
Pierwszy dotyczy Kateryny Biłokur, która wraz z rodzicami wytrzymała to, co w 1929 roku zapoczątkował Stalin, wojnę na wyniszczenie ukraińskiej wsi, Wielki Głód, lata terroru, kołchoz. Oksana Zabużko opowiada jej losy, poniekąd rekonstruując życie codzienne lat przed- i powojennych, a tym samym i historię ukraińskiej wsi dwudziestego wieku z przejmującymi szczegółami o nakazie milczenia, śmierci, głodzie i nędzy, aż po największy dramat wystawianej w Paryżu wiejskiej artystki. Drugi jest o Leonidzie Pluszczu, autorze „W karnawale historii”, neomarksista i dysydencie Rosji epoki Chruszczowa, czasów ludzkiej twarzy socjalizmu i cienia Zachodu obłąskawiającego poczynania ZSRR, gdy w psychuszkach wychowywano „posłuszne dziecko” – człowieka, który nie zadaje pytań.

W ostatnim eseju z „Planety Piołun” autorka wraca do imperializmu i uprawomocnienia terroru. Pytanie, czy choć na chwilę pisarka porzuciła te kwestie? W każdym razie, gdy w „Długim pożegnaniu ze strachem”, opatrzonym podtytułem „«Badania terenowe nad ukraińskim seksem» dwadzieścia lat później” porównuje literaturę rosyjską i francuską, tużdzienne ukraińskie i francuskie – tak przecież różne – oblicza kolonializm, rozważa chyba najbardziej okrutne skutki poddaństwa, zależności, podporządkowania, czyli niewolnictwo. Stąd jej wnioskowanie niestety nieubłagane musi dotknąć najbardziej intymnej sfery, czyli seksualności, a dalej fantazji erotycznych

charakterystycznych dla poszczególnych rodów. I mimo, że w obszernym przeciezie eseju zostają one ukryte pośród innych, przeróżnych refleksji, dywagacji, dygresji i skojarzeń, czytelnik pozostaje sam z obrazami ostatnich miesięcy, tygodni i dni, które pozostają nieporównywalnymi okrucieństwami w naszym kręgu kulturowym dwudziestego pierwszego wieku.

Dziesięć esejów napisanych przez Oksanę Zabużko przed wybuchem wojny w Ukrainie to ostrzeżenie przed zalegalizowaniem imperializmu i kolonializmu, z których Europa zdała się wyleczyć już dawno, a obecnie stać ją na to, żeby w literaturze dokonać szczerego rozrachunku. Przykładów pisarka podaje w każdym z tekstów mnóstwo. Zarazem dopomina się od Europy, Zachodu, Stanów Zjednoczonych o rzetelność i otwartość opowiadania oraz pisanie na temat stuletnich tragicznych dla Ukrainy skutków jej relacji z zaborczym sąsiadem. Oksana Zabużko nie zdążyła. Czytelnik musi sam sobie odpowiedzieć, czy świat zdążył z wiarygodnością.

Jerzy Lengauer



[1] Oksana Zabużko, „Planeta Piołun”, w: Oksana Zabużko, „Planeta Piołun”, przeł. Katarzyna Kotyńska, Joanna Majewska, Anna Łazar, Agora SA, 2022, s. 31.

[2] Oksana Zabużko, „Do polskiego czytelnika”, w: tamże, s. 9.

[3] Op. cit., s. 13.

[4] Oksana Zabużko, „Tryptyk białoruski wokół przykładu «Czarnobylskiej modlitwy» Swietłany Aleksijewicz”, w: tamże, s. 130.

[5] Oksana Zabużko, „My, deportowani: Koda”, w: tamże, s. 136.

[6] Oksana Zabużko, „Ukraina – własnym głosem”, w: tamże, s. 219.



Osieroceni

Nasza ulica posmutniała. Już nie jest tą beztroską, roześmianą od krawężnika do krawężnika. Choć świeci słońce, tutaj mrocznie. Choć ciepłko, wieje chłodem. Uciły roztrajkotane wróble i sikorki; nawet jaskółki na pięciolini elektrycznych drutów układają się w nutki smętnych piosenek.

Ulica nam wytrzeźwiała jak abstynent. Już się nie zatacza, nie faluje, nie traci poziomu. Stała się tak poważna, że aż niepoważna w swej nagłej, a niespodziewanej powadze, po pięćdziesięciu dwóch pięknych latach uniesień, podfruwać, fikołków, wzlotów.

Co się stało, że życie poszarzało? Umarł Józek, nasz Józik. Nasz własny. Który pił nasze zdrowie! I byliśmy zdrowsi! A pił nie z powodu nałogu, pretensji do świata, żalu do przemijania... Nic z tych rzeczy, pił „dla relaksu”, jak sam twierdził. Więc relaksowaliśmy się razem z nim, wśród win i gorzały, które spijał. Ale do domu zawsze trafiał, bo miał z górki. Czasem tylko na czworakach, kiedy nogi już same nie chciały.

No i po co się tłumaczył, cały zakrwawiony, ze zdartym nosem i policzkami, że „wypierdolił się na trzeźwo”. Przecież to było jasne jak wyskokowe, procentowe słońce, które sobą stałe wznicał i rozpałał.

Dlatego nie dziw, że zapłakały przydrożne kamienie i otaczająca je trawa. Kamienie, które czasem bywały poduszka; trawa przykrótką kołderką, gdy rozgwieżdżone, czy czarne niebo tuliło do snu. I nawet wycięte drzewa, po których zostały nieogojące się rany w powietrzu, załkały szumem sprzed lat, z dziuplami bez wieiórek i gniazdami bez ptaków. Kulawe psy zaskomlały żałośnie, a ich jęk dobywał się spod ziemi. Koty sprzed lat tuliły nasz żal miękkością futerek.

Cały mały wszechświat smutno się dziwił: Józik nie żyje... A wydawało się, że będzie trwał wiecznie – od piwa do piwa, od pół litra do pół litra – bo wtopił się w nas jak mrówka w bursztyn, ale i śmierć w życie.

Kto nam zastąpi Józika? No kto? Nie znajdziesz takiego i już taki się nie urodzi. Stąd smutna nasza ulica. Domy ze załzawionymi oknami, wspomnieniami, wiszącymi jak pranie na sznurze, ociekające łzami. Tą ulicą chodziliśmy razem do szkoły. Tą niegdyś wesołą ulicą, co dziś pociemniała w żałobny kir. Z radości przepoczwarzoną w zadumę. W szarość. Za pierwsze ukradzione pięć złotych, jeszcze w przedszkolu, kupił czekoladowe cukierki, których smak do dzisiaj rozplywa się w ustach... Ech, szkoda gadać, szkoda biadać...

Ale Józek nie zostawił mnie samego.

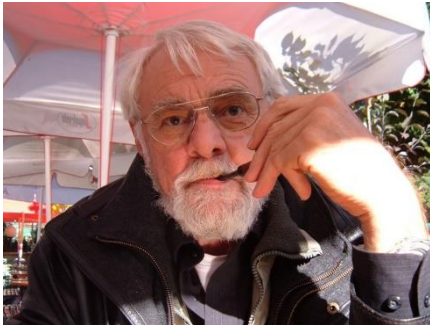
– *Wypij moje zdrowie, wypij!* – szepnął zza światów.

Więc piję. Drugą półlitrowkę czystej. Umrzykowi się nie odmawia.

Nasza ulica znów jaśnieje, faluje, uśmiecha się od krawężnika do krawężnika... Szumi, szczeka, ćwierka, mruczy, rzy – jest szczęśliwa...

Juliusz Wątroba

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębkowski

Zaduszki

*A rok znów obrócił się na swych zawia-
sach w stronę listopada. To miesiąc zakłóce-
nia światła i Święta Zmarłych, i tu uświada-
miam sobie wyraziściej, iż jesteśmy tylko
tymczasowo na tym świecie i że część na-
szego życia znów minęła. Właśnie w tych
dniach może bardziej, niż na przełomie sta-
rego i nowego roku. Przez serce przewieje
okrutny wiatr i deszcz ze śniegiem i znów po-
żałujemy, że nie pojechalibyśmy w te dni do
Starego Kraju, gdzie tak bardzo uroczyście
obchodzi się od wieków owe wspominkowe
dni.*

Kazimierz Iwosse

Kłopotliwy to czas na tego rodzaju po-
dróżę stąd aż tam, ale i tu na obczyźnie, zanu-
rzymy się w ten obłądny taniec odejść z tego
świata naszych bliskich. Jest pewne, że zapa-
limy świecę na jakimś niemieckim cmentarzu,
podumamy nad przemijaniem i nie pozosta-
nie nam nic w pamięci, poza mową obcych
szarf i napisów na bryłowatych nagrobkach,
jakże innych od tych naszych, polskich.

Różnie przebiegają drogi ku naszym gro-
bom, ku tym opłaconym, małym parcelkom.
Zdarza się, że są pośród nas ludzie, którzy po-
gubili adresy cmentarzy, gdzie spoczywają
prochy ich bliskich. Zapomnieli, że był ktoś
kiedyś obok nich, kto odszedł. Tacy ludzie nie
myślą w te zaduszkowe dni jak my, nie są
zdolni przywoływać imion zmarłych. A ci
ukryci niczym krety, nie odwiedzani, będą za-
rastać trawą niepamięci. Biedni, zapomniani
nieobecni. Niektórzy uważają, że przecho-
dzimy przez różne życia, że niektóre z nich to
ich własne i że nie są już tym, kim byli, choć
uważają, iż istnieją pewne zasady trwania, z
którymi się utożsamiają. Reinkarnacja. Może i
tak. A ja patrzę, jak umierają jednoroczne ro-
śliny, jak ogołacają się drzewa z liści, chudną
krzewy. Wkrótce ruszą ostre sierpy przy-
mrozków. Listopad... zaduszkowy czas.

Wczoraj widziałem jakieś dziwne, odlatu-
jące ptaki. Spóźnione? Nawet młode dziew-
częta na ulicach mają dziwne zamyślane spoj-
rzenia, choć daleko im jeszcze do rozpoczęcia
praktyki starzenia się, odchodzenia od urody

młodości. Jesienny lament felietonisty, który
już nie wyprostuje jedwabnej kruchości
swych skrzydeł. Należy przespać zbliżające
się chłody, czekając na pocałunki słońca też
chłodne, zimne, jesiennie.

Nie wpadłbym w tak minorowy nastrój,
gdybym ostatnio nie odwiedził terenów po-
obozowych jeńców wojennych w Łambinowi-
cach-Opolu (Lamsdorfu, mówiąc innym języ-
kiem w tym miejscu Europy). To największe
cmentarzysko świata sięgające swoją historią
lat 70-tych ubiegłego stulecia. To czasy wojen:
prusko-francuskiej (1870-1871), pierwszej
wojny światowej, drugiej wojny światowej i
owej tragicznej daty 1945-1946, stanowiący
w tym miejscu jeden ogromny obóz pracy.
Liczba pochowanych tu ludzi – krzyczy. I w
tym obozie, tamtego dnia rozpiął się w tym
miejscu mój ból i krzyk owiany jesiennym
smutkiem, który przywiozłem aż tu ze sobą z
mojej ojczyzny. Mieszają mi się do dziś nazwy
oflagów, stalagów. Limburg, Dorsten, Arns-
walde, Waldenberg, Altengrabow. Świat za
drutami, śmierć za drutami. Matka Boska Sta-
lagów za drutami. „Nie szukaj naszych gro-
bów, nam trumien nie dano” – pisał obozowy
poeta. Jeniecki sonet. Hańba złego wieku. Bez
nazwisk i bez imion, znaczeni numerami ode-
szli, niczym ścinane sosny na porębie. Tysiące
ich było, a wszyscy owinięci w ciszę. W ciszę?
Nie, przecież słyszę: „Stan in der Stube vie-
rundzwanzig...” i jeszcze: „Obecnych w baraku
przesiedleńców siedemdziesiąt trzy”... I słyszę
inne głosy, słowa wymawiane po francusku,
angielsku, czesku, rosyjsku, rumumuńsku,
węgiersku...

Zadrutowany czas. Słowa i czas wydzio-
rane z tamtego powietrza, rozdarte, strzę-
piące się, zanikające gdzieś w dali. Zaduszki
przełomu wieku, zaduszki na progu nowego
tysiąclecia, wiemy...

A dziś ta wojna na naszymi drzwiami. I ty-
siące nowych ofiar. Co się z nami porobiło, do
diabła? Kiedyś były słowa, teraz już nie ma na-
wet słów. Dziwne, ale dla mnie wszystko
dzieje się jakby w odwrotnym kierunku, jakby
cały ten straszny film o naszym zwiariowanym
świecie puszczono od końca. Dlaczego chodzi
ciągle o ten nasz sens i bezsens naszego istnie-
nia?

Umierajmy cicho i nie mąćmy spokoju już
umarłym...

Tadeusz
Zawadowski

bez przebaczenia

zapomniałem co to przebaczenie. wszędzie
widzę wałęsające się watahy bestii
rozpruwających
wnętrza domów rabujących i gwałcących. ich
roześmiane
twarze gdy uda się trafić kulą w środek
czoła przestraszonego dziecka. nocami
zamiast w sen wślizguję się w marzenia
i podążam
śladami morderców. mnożę ich truchła.
sprawiedliwie.
jedno za jedno. to jednak nie pomaga.
i tak każde przebudzenie kończy się

krzykiem.

powrót do domu

powoli. już blisko. najpierw drogą obok
kapliczki w której kiedyś ukrzyżowano
Boga. później w prawo gdzie zarys
domu przebija niebo. teraz
po schodach trzymając się
poręczy. tylko nie ma już
domu. tylko nie ma już Boga

i powrotu.

liczby pojedyncze

coraz bardziej przyzwyczajam się do liczb
pojedynczych.
samotny w pustym pokoju w którym
brakuje okien i drzwi. żony którą wczoraj
zabito w drodze do pracy. syna z którym
od dwóch tygodni spotykam się
na pobliskim cmentarzu. zostałem sam.
patrzę w miejsce po oknie. widzę tylko
samotnego

ptaka.

zabawy z czasem

świat się kurczy. to co było dalekie stało się
na wyciągnięcie ręki. właściwie
na długość lufy karabinu lub zasięg
rozprysku bomby kasetonowej. nigdy
nie przypuszczałem że stare demony
mogą ponownie wejść w nasze sny.
ciągle nie potrafię uwierzyć że można bawić
się
czasem jak zepsutym zegarkiem i przenikać
przez jego tarczę w stare rany

i blizny.



Kozetka (83)



Maestra, Sensei i Sztuka Pokoju

*Ja też potrafię mieć kupę wdzięku,
jeśli tylko zechcę!*

Kurt Vonnegut

Joanna Friedrich

Pierwsze przymrozki, więc piszę:
Kochany Mikołaju!

Jak mawia reżyser Tarantino, od czasów moich pierwszych listów do Ciebie, czas minął, jak machnięcie kitą. Mieszkałam wtedy w małym mieszkanku (jakby odpowiednio do wieku) i fantazjowałam, że ożywają drzeworyty (jak potem komiksy u Tarantino).

„Pisałam”, nie potrafiąc jeszcze pisać: Zapępiałam kartki „fališkami”, z których dla mnie było wszystko jasne – i dla ciebie – też. Jak dla nikogo innego. Fakty i mity były tym samym.

Potem z falijek wykształciły się literki i pisałam dalej. Sprawiało mi to frajdę, od kiedy pamiętam.

– Ładnie piszesz, fajnie się czyta.

– Mam wrażenie, że te teksty piszesz tak od ręki, to, co ci w duszy gra...

– piszą do mnie bratnie dusze, i to prawda, pisanie jest moją cechą immanentną. Przelewanie na papier obrazów świata wewnętrznego i zewnętrznego, jest jak zatrzymywanie, unieruchamianie i łowienie chwil, pomaga pamięci, sprawia mi przyjemność, a jeśli jeszcze komuś – o tyle mi przyjemniej. Ad rem:

Kochany Mikołaju!

Sprawy tak się układają, że wygląda na to, że otrzymałam już wszystkie swoje prezenty w tym roku. Zawsze sama o to dbam z lekkim wyprzedzeniem. Czasem mam wrażenie, że żyję z lekkim wyprzedzeniem, jak moda, którą

również, bywa, że żyję. Życie nauczyło mnie, żeby z niego korzystać co dnia. Everyday is Christmas, everynight is New Year.

Pewien październik pewnego roku, tak sprowadził mnie do parteru, przez odejście dwóch bliskich mi osób, że spisałam go na straty, jak tę – jak to tutaj napisałam – ostatnią czekoladkę z pudełka. Mama przypomniała mi o tych wydarzeniach. Widocznie je wyparłam, jak to się modnie określa. W ten sposób można by spisać na straty każdy miesiąc i każdy dzień z wyprzedzeniem, zwłaszcza, jeśli żyje się wystarczająco długo – i Ty o tym wiesz. Dlatego jesteś święty. Oświecony sensei. Tylko dawanie innym wzmacnia nas i unieśmiertelnia. Kiedy mój pierworodny zapytał, będąc dzieckiem, po co żyjemy, odpowiedziałam: żeby dawać z siebie, cieszyć się i dzielić się radością. Zresztą już było to jego ulubione motto:

Trzeba się cieszyć.

To jak nastrajanie instrumentu: Kiedy życiowa wena zawodzi, zmraża ją pierwszy przymrozek, sięgam po pióro i zaczynam skrobać. Każda twórczość artystyczna się odwdzięcza.

Proszę Cię, Święty Mikołaju, aby żadnemu dziecku na świecie, nie zabrakło nie tylko jedzenia, ale także przyborów do pisania i malowania, dostępu do bibliotek i szkół. Żeby nikomu nie zabrakło światła, i dosłownie, i w przenośni.

Wdzięku dla wszystkich.

Możesz zaglądać w nasze okna i kominy już wcześniej – ku pokrzepieniu serc. Dogadać się z olimpijskimi bogami i boginiami – zwłaszcza tych od muzyki, śpiewu i tańca – żeby podniosły na duchu smutnych.

Nauczyciele mogą Ci przekazać część nauk. Ale jedynie dzięki Twojej pełnej oddania praktyce, tajemnice sztuki pokoju ożywają. (Morihei Ueshiba, „Sztuka pokoju”).

Dzisiaj Brunello Cucinelli, Spring 2023, Ready to Wear: Tego lata wyglądałam tak:



Następnego lata też będę tak wyglądać...

Kazimierz Kochański

Zróbmy sobie poezję

Zwierszyłem słowa –
Przyhołubiłem

Moimi są
i nie moimi

Wypierzone
Odleczę

Kołując nad gniazdem
udomowiam
niewypowiedzianą tęsknotę

Chyba już czas
na jakąkolwiek rozmowę.

Zwietrzenia

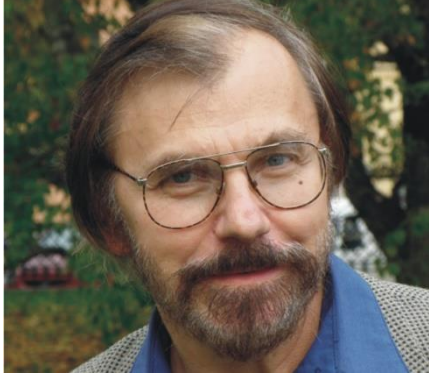
Nie podchodź zbyt blisko
możesz zadrasnąć się
o czyjś oddech
Nie musisz zaśnawiać twarzy
i tak zawsze
nosiłeś maskę
To jest zaraza
Nie otwieraj ust –
włożą ci chore słowa
Zachowaj odstęp
To trzeba leczyć –
mówią: lecz
Szaleństwo osacza
i nieustępliwa obcość.

Uwikłana w taniec

Ogarek dnia
jeszcze tlił się,
nie czekałaś nocy.
Uwikłana
w taniec
nabrzmiałych piersi,
w welonie
dnia,
w falowaniu
rozpłomienionych świec
swego ciała,
chwilo
wyzwolona z obłudy,
matko poczęcia,
byłaś mi muzyką,
z dźwięków której
zbudowałem
SŁOWO.



Listy do Pani A. (172)



Fot. Andrzej Dębowski

Wspomnienia z różnych wymiarów

Droga Pani!

Listopad przywołuje zaskakujące wspomnienia z przeszłości. Wszystko, co przywołujemy pamięcią dzieje się jakby dziś, miesza się z wydarzeniami teraźniejszymi. Stanowi pewnego rodzaju całość: to, co było, co jest, a nawet – co wydaje się niemożliwe – wydarzenia z przyszłości. Poeta i fizyk, Borys Ruskko powiedziałaby, że dzieje się tak za sprawą tachionów, czyli cząsteczek poruszających się z szybkością nadświetlną, i one to przynoszą wydarzenia, które dopiero mają zaistnieć. Jest to teoria, ale uczeni coraz częściej się nad tym pochylają. Może coś w tym jest istotnie. Przecież wszystko, co nas otacza, stanowi wielką tajemnicę, której dotąd nie poznaliśmy, odkrywamy zaledwie jej fragmenty. Kiedyś ludzie nie mieli pojęcia o fizyce kwantowej, a teraz jest ona bardzo istotnym, ważnym dla naszego pojmowania świata przedmiotem nauki.

Czy Pani miała kiedyś podobne odczucia, że coś już było, że istnieje jakiś tajemniczy inny wymiar? Czasami czuje się obecność osób, które dawno odeszły; obecność niemal fizyczną. Kilka tygodni temu „była” przy mnie już nieżyjąca od dawna pani Teresa Hgmajerowa, żona wybitnego doktora Jerzego, bohatera Powstania Warszawskiego. Kiedy chodziłem do Liceum św. Augustyna, piastowała ona funkcję opiekunki szkoły i przewodniczącej komitetu rodzicielskiego. Była bardzo aktywna, dużo czasu i serca poświęcała szkole i uczniom. Pani o wielkiej kulturze osobistej, życzliwości. Dzięki niej (a także katechecie o. Robertowi Madejskiemu OFM, którego także nie ma już wśród żywych) nie wylano mnie ze szkoły na zbity łeb z powodu oszalałych wyników w nauce – siedem dwój z głównych przedmiotów oraz niekończące się z mojej strony wagary.

To właśnie pani Hgmajerowej dedykowałem pierwsze, nieopierzone próby

poetyckie, przepisywane odręcznie na podanym papierze, a ona zachęcała mnie, abym pisał dalej. Wierzyła w moje możliwości, dbała bym ich nie zmarnował.

I nagle to niemal namacalne poczucie jej obecności; jej głos, może nie tyle słyszany zmysłowo, co przeczuwany intuicyjnie. Nie wiem, czego chciała, co do mnie mówiła. Oczywiście, w tym życiu nie dowiem się dlaczego akurat teraz, i jakie to miało ukryte znaczenie? I dlaczego właśnie ona? Poprzez tę swoją iluzoryczną (czy tak do końca iluzoryczną?) obecność, przywoływała tamten daleki czas.

W książce „Innego cudu nie będzie” mówi Wacław Oszajca: „W życiu zdarzają się ponadto przedziwne momenty zażyłości z umarłymi. Sam doświadczyłem bliskości moich zmarłych rodziców czy najmłodszego brata, którego nie znałem, bo urodził się martwy. Są takie chwile, kiedy ten kontakt przeżywa się tak, jakby nie było między nami przepaści.”

Moje wrażenie było podobne. Czy Pani przeżyła kiedyś coś podobnego?

W każdym razie powróciły nagle wspomnienia ludzi, zwłaszcza z kręgu Instytutu Wydawniczego Pax. Jakie to były indywidualności! Wymienię chaotycznie, i także nie wszystkich, bo nie chcę Pani robić zaduszkowych wypominków. Ale nie mogę się oprzeć, by nie wspomnieć Jana Dobraczyńskiego, Zofii i Zygmunta Lichniaków, Elżbiety i Janusza Przewłockich, Józefa Szczyпки, Aleksandra Rymkiewicza, Wojciecha Natansona, Mieczysława Kurzyny, Ryszarda Reiffa, Alicji Grajewskiej, Mikołaja Rostworowskiego, Zbigniewa Doleckiego, Zbigniewa Iryka, także wielu nauczycieli z mojego liceum. Może właśnie chodziło o to przypomnienie, o wdzięczność? Od tych oraz wielu innych osób zaznałem wiele życzliwości i dobra.

Tymczasem Ania kupiła mi książkę Iwony Smolki „Droga do Obór”. Rzecz świetnie napisana, a dla mnie szczególnie ciekawa. W Oborach bywałem, a wielu ludzi, o których pisze Smolka, znałem osobiście. Znowu zrobię Pani wypominki: Ludmiła Marjańska, Julia Hartwig, Janusz Krasieński, Jarosław Markiewicz, Jerzy Górzański... To było środowisko!

Smolka przypomina także Grochowiaka. Dzielił pokój w „Kulturze” wraz z Januszem Krasieńskim, któremu autorka poświęciła cały rozdział, i z Krzysztofem Mętrakim. Przychodziłem tam jako młody poeta, aby pokazać wiersze Staszewi, posłuchać jego rad i uwag. Robił to życzliwie, czasem z pewną dozą niekaskliwej złośliwości. Kiedyś, czekałem na Grochowiaka. Przy swoim biurku siedział Janusz Krasieński. Poprosił, abym pokazał mu jakieś wiersze. Przeczytał i oddał mi mówiąc: „będzie pan poetą”. To wystarczyło mi za wszystkie inne pochwały. Dużo później wielokrotnie się spotykaliśmy, przeprowadzałem z nim wywiady w jego mieszkaniu na Niemcewicza. Z Jurkiem Górzańskim spotykaliśmy się przy wódce, gadaliśmy w Jarkiem Markiewiczem... Wspomnienia... wspomnienia...

Do wspomnień też przechodzi warszawski Dom Literatury. Po co komu literatura, niepotrzebne są miejsca historycznie związane z pisarzami, z krajowym życiem literackim! Ale znaleźli się we władzach złodziejce, którzy to

miejsca chcą po prostu ukraść. Ale może uda się jeszcze je ocalić?

Świetna poetka Anna Andrych przysłała mi swoją książkę „Wizerunki. Szkice o pisarzach”. Píše ona o Andrzeju K. Waśkiewiczu, Romanie Brandstaetterze, Zdzisławie Jaskulskiej-Kaczmarek, Przemysławie Bystrzyckim, wymienia wielu pisarzy i poetów żyjących, którzy przychodzili na spotkania organizowane przeze mnie w „Cafe Bibeloty”. W każdym razie książka Andrych jest nieszablona. Traktuje o dziełach, ale i o ludziach, przytacza szereg zdarzeń związanych z konkretnymi pisarzami, rysuje klimat spotkań; tych spotkań, które już się nie odbywają, przeminęły jak wszystko na tym świecie. Ale czy przestały istnieć? One żyją w nas, w naszych wspomnieniach, stanowią dla nas pewnego rodzaju „duchowy azyl”. I to jest istotne zwycięstwo autorki. Proszę to przeczytać.

Myslałem, że ten list, choć bardziej zaduszkowy, będzie się obracał raczej w obszarze dawnych wspomnień. Tymczasem – choć można się było tego spodziewać – przyszła wiadomość o śmierci królowej Elżbiety II. Przez niekończący się tydzień snuł się kondukt pogrzebowy całą długością telewizora. Pomyślałem sobie, że takie ceremonie mają w sobie coś anachronicznego. „Umarł król, niech żyje król” (którego to zawołania niejedną by nie odniósł w stosunku do teściowej). A najczęściej są i tacy, którzy w odniesieniu do rządzących chcieliby dodać: „i niech czym prędzej umierają”. Trochę mnie brzydzi takie obwożenie i celebrowanie trupa, kimkolwiek on był za życia. W końcu osoby publiczne także umierają prywatnie... Nawet dzisiejsi zbrodniczy dyktatorzy ze wschodu.

Naprawdę szczerze przejęła mnie śmierć Franciszka Pieczki. Tej również, ze względu na wiek, można się było spodziewać, ale Pieczka należał do ludzi, którzy w naszym pojęciu zawsze byli, są i zawsze będą. Z nimi odchodzi nie tylko cała epoka, ale i cząstka nas samych, wciąż jeszcze żyjących. Dość dawno byłem u niego w domu w Falenicy, przeprowadzałem z nim wywiad, chyba dla „Przeglądu Tygodniowego”. Wybitny aktor, przesympatyczny, ciepły człowiek, bezpośredni, życzliwy. Tak. O niektórych ludziach wprost trudno mówić w czasie przeszłym. I to jest w tym wszystkim najsmutniejsze.

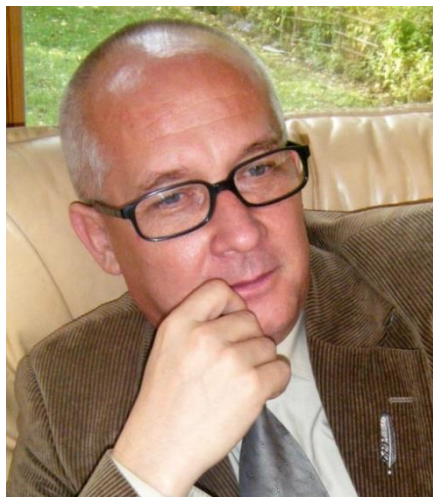
Zawsze lubiłem jesień. Teraz już troszkę mniej. Wolę wiosnę i lato. Nie lubię zimy, zwłaszcza gdy mroźna i śliska. A także ciemna. Jednak trzeba przyznać, że też piękna, zwłaszcza gdy ośnieżone i oszronione drzewa stoją w fioletowym mrozie.

Tymczasem już bardzo ubyło dnia. Przyznajmy, że każda pora roku jest wspaniała. Trudno przecież wyobrazić sobie wieczne lato czy wieczną jesień. Świat został dobrze pomyślany na miarę różnorodnych potrzeb człowieka. Cieszymy się zatem tym, co mamy, bo przecież możemy i tego nie mieć.

Życzę Pani jasnego spojrzenia na całą rzeczywistość, pomimo wszystko –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Zamknąć Dom Literatów!

Władze Miasta Stołecznego Warszawy – a dokładnie władze Dzielnicy Śródmieście – chcą odebrać pisarzom (nie przedłużając umowy dzierżawy) słynny Dom Literatury przy Krakowskim Przedmieściu, Dom Literatury, który działa na Starym Mieście od siedemdziesięciu lat. Od razu poderwał się środowiskach pisarskich ogólnonarodowy raban, związki twórcze – choć nieśmiało – zaczęły jednak rozmawiać ze sobą próbując tworzyć wspólny front przeciwko wspólnemu „wrogowi”.

Andrzej Dębkowski

W mediach społecznościowych niemal wszyscy ludzie pióra reagują, protestują, piszą petycje, uruchamiają swoje prywatne kontakty, angażują liczne środki masowej komunikacji – rozgłośnie radiowe, stacje telewizyjne – żeby tylko uratować historyczny i... ukochany Dom Literatury... W tej chwili nie wiem, czy te wszystkie akcje i protesty przyniosą pożądany skutek, ale jedno już wiem na pewno – ta sytuacja ukazuje, że nie warto się dzielić, że nie warto patrzeć na siebie wilkiem, nie warto segregować pisarzy na lewych i prawych, mądrych i głupich, ślepych i wszechwiedzących, patriotycznych i zdrajców, tępych albo trochę mądrzejszych, idiotów albo geniuszy... Bo trzeba wiedzieć, że środowiska artystyczne, podzielone, skłócone i rozdrobnione będą zawsze na rękę każdej władzy. Ludzie podzieleni są słabi, nie mają siły przebiccia, ani żadnych argumentów w walce o nasze prawa. Zwłaszcza wtedy, gdy dotyka nas wielki, ekonomiczny kryzys, kiedy ludzie niezbyt chętnie kupują książki, obrazy czy płyty, bo muszą myśleć, jak wyżywić swoje rodziny, jak ogrzać swoje

mieszkania, żeby starczyło na leki – a prąd taki drogi. Nie myśli się o kulturze, gdy ludzie muszą się mierzyć ze współczesnymi wyzwaniami, które coraz częściej spotykamy na drodze naszej egzystencji, egzystencji tak bardzo trudnej, w sytuacjach, kiedy rozwój cywilizacyjny doprowadza do ogólnoświatowej pandemii, kiedy mrzonki jednego chorego człowieka o rządzeniu światem doprowadzają niemal do wojny światowej, kiedy jego chore ambicje mogą rzucić świat na skraj wojny nuklearnej i zagłady ludzkości...

O co więc chodzi w „aferze Domu Literatury”? Jak zwykle o pieniądze i interesy... A sam budynek i jego lokalizacja są wyborne... Ale tym razem urzędnicy warszawskiego Ratusza nie pomyśleli, że cała sprawa przerodzi się nie tylko w walkę z literatami, ale że zaangażują się w nią media i czynniki polityczne. Burmistrz Śródmieścia tłumaczy całą sytuację *bardzo ciężką sytuacją m. st. Warszawy związaną z brakiem zapewnienia dostatecznych środków finansowych na realizację wszystkich niezbędnych zadań i kryzysem wywołanym wojną w Ukrainie*. Stwierdza, że kamienice mają być przeznaczone *na cele własne dzielnicy Śródmieście*, ale niewykluczone, że część powierzchni zostanie wynajęta. Trochę to w sprzeczności z tym, co mówi nadzorująca kulturę w Ratuszu wiceprezydentka Warszawy, podająca inne powody decyzji: *– Na pewno nie ma intencji zmiany przeznaczenia tego budynku. On ma pozostać w obrębie obszaru kultury i mieć funkcję związaną z literaturą i czytelnictwem. Powinien być po prostu lepiej wykorzystany w tym celu niż dziś. Chcielibyśmy, żeby na podobnych prawach mogły z niego korzystać różne inne stowarzyszenia i związki twórcze, a przede wszystkim, żeby prowadzona była działalność dla mieszkańców*.

Żeby było ciekawiej, to np. rzecznik śródmiejskiego urzędu przekazał jeszcze inną wersję, wedle której problemem jest *prowadzenie przez fundację komercyjnego hotelu w części nieruchomości wynajmowanej na preferencyjnych warunkach*. Była jeszcze mowa o złym stanie budynku, o jakichś „zarysowaniach, szczelinach i pęknięciach”. Bywam w Domu Literatury, ostatnio kilka dni temu i... nic takiego nie widziałem, widziałem natomiast porządek, czyściutki pokój hotelowy i smaczne jedzenie w Literacie...

Kuriozalne są więc argumenty władz Stolicy, tym bardziej, że Fundacja Literatury, zarządzająca kamienicą, słowami jej prezeski stwierdza, że *jesteśmy rzetelną, porządną firmą, do której się nie dokłada. Nigdy nie zalegaliśmy z czynszem, nie mamy też żadnych innych zaległości finansowych. Budynek jest w dobrym stanie, o czym świadczą dokumenty ze wszystkich przeglądów. Prowadzimy bieżące remonty i konserwacje, mocno wykraczające poza nasze obowiązki, ale czujemy się odpowiedzialni za ten obiekt. Dzielnica nigdy nie dołożyła do tego ani złotówki. Dom Literatury w całości utrzymywany jest z naszych środków własnych, pozyskiwanych m.in. w ramach prowadzonej działalności gospodarczej*.

Dom Literatury w Warszawie to siedziba Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Polskiego PEN Clubu i Związku Literatów Polskich. Znajduje się w nim licząca ponad 70 tysięcy

woluminów Biblioteka Donacji Pisarzy Polskich z cennymi rękopisami, której przyszłość w kontekście wyprowadzki jest niepewna.

Przyszłość Domu Literatury nie jest jeszcze jednak przesądzona. Według ostatnich informacji prezydent Rafał Trzaskowski nakazał sprawą kamienicy literatów zająć się ponownie... Przypuszczam, że dlatego, bo „sprawa Domu Literatów” stała się w tej chwili sprawą zbyt głośną i zbyt polityczną, gdyż zarządzający kamienicą wóldarze, pochodzący głównie z Platformy Obywatelskiej, najwyraźniej nie przewidzieli, że protesty środowisk pisarskich będą aż tak duże i że poprze je minister Piotr Gliński, który podkreślił, że to jest (...) *święty obszar polskiej literatury. Nawet za czasów PRL-u byli tam literaci. Wyraźnie widać, że pan burmistrz chciałby stamtąd krótko mówiąc wyrzucić literatów i skomercjalizować to miejsce. Trzeba mu wytłumaczyć, że tak robić nie można, bo literatura jest jedna. Ludzie, którzy piszą są naszym skarbem i to jest ich miejsce od zawsze, nawet w PRL-u potrafili to obronić. (...) to miejsce było enklawą wolności w tamtym czasie, miejscem spotkań literackich, dyskusji o polskiej kulturze, bardzo wielu dramatycznych także wydarzeń z czasów PRL-u i wcześniejszych. Nie możemy oddać tego, kolejnego już miejsca, komercji i barbarzyńcom. Mam nadzieję, że pan burmistrz się zreflektuje...*

Do rozmów w sprawie wypracowania porozumienia między dzielnicą a fundacją miasto zaprosiło różne organizacje, w tym Unię Literacką, Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Tłumaczy Literackich, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich oraz Polski PEN Club. Miasto chciałoby, żeby z Domu Literatury na podobnych prawach jak organizacje mające tam siedzibę mogły korzystać także inne stowarzyszenia i związki twórcze i by prowadzona była działalność dla mieszkańców.

Ratusz poinformował, że: *Dom Literatury w nowej odświeżonej formie stanie się placówką, podobną do tych które funkcjonują już w Gdańsku, Krakowie i Wrocławiu. Będzie ona bardziej niż dotychczas otwarta na wszystkich twórców i to przy udziale połączonych sił całego środowiska literackiego Warszawy*.

Jak powiedziałem na wstępie, nie wiem, jaka będzie przyszłość Domu Literatury w Warszawie, nie wiem, jaka będzie przyszłość stowarzyszeń literackich w Polsce, natomiast sprawa kamienicy literatów pokazała, że warto trzymać się razem i jak mawia mój sąsiad Józek – w kupie bezpieczniejszy, radośniej i weselej, i kupy nikt nie ruszy, a na pewno o wiele trudniej ją naruszyć, kiedy panuje zgoda, wzajemnym zrozumieniem i szacunek...



Fot. Andrzej Dębkowski

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (80) (fragmenty)



wietrze portowych uliczek Antwerpii
wietrze smutno kołyszący
suche trzciny na jeziorkach Prowansji
wietrze który byłeś we mnie
a ja w tobie
nawet wtedy
gdy na chwilę
znajdowałem ukojenie
w ramionach prostytuttek
i próbowałem cię rozgonić
promiennymi słonecznikami (...)

wietrze który nigdy nie opuściłeś mojej głowy
wprawiając
w coraz szybsze obroty
Wielką Karuzelę Wszechświata (...)

i Ty
wietrze ostatni
z trzaskiem otwierający mi
drzwi do Nieskończoności
który wypchnąłeś mnie
w czarną czeluść Nieba
szepcząc miłośnie do ucha
że śmierć
to najlepszy
niebieski środek lokomocji
gdy chcemy jak najszybciej przenieść
się w Gwiazdy

Amsterdam-Delft-Borzęcin, lipiec-sierpień
2012

Dzięki uporowi dni, konsekwencji godzin,
mrówczej pracowitości sekund i minut.

Dzięki wschodzącemu i zachodzącemu z
niezwykłą punktualnością słońcu, przychylnym
i nieprzychylnym wiatrom, sprzyjającej i
niesprzyjającej aurze.

Dzięki Bogu, dzięki starannie dopracowa-
nym Przypadkom, a także dzięki temu, że wy-
ginęły dinozaury, a uratował się jakiś bliżej
nieznany praszczurek ssakowaty.

Dzięki milionom, miliardom, trylionom,
bilionom i niezliczonej ilości sprzyjających i
niesprzyjających zdarzeń, okoliczności ko-
smicznych, historycznych i lokalnych.

Dzięki harmonii sfer niebieskich, dzięki
wszystkiemu, co się zdarzyło i nie zdarzyło,
dzięki zegarom i kalendarzom, dzięki obro-
tom kuli ziemskiej...

Na przekór pesymistom, wbrew katastro-
fistom, mimo że, pomimo wszystko i nie wia-
domo dlaczego...

Nastał dla mnie znów kolejny poranek 1
września (ale już 2012 roku) i zastał mnie w
Krakowie przy szkicowaniu wiersza o pew-
nym biednym siwobrodym mędrцу bogatym
w wyobraźnię, który mieszka po trosze w każ-
dym z nas:

Ucieczka z Jasnej Polany

Lew Tołstoj
pan bóg swoich powieści
panujący w nich wszechwładnie
pod różnymi postaciami

w życiu jednak
przyszpilony był
do jednego wcielenia
którego sam nie
akceptował

w końcu
nie wytrzymał
i uciekł z Jasnej Polany

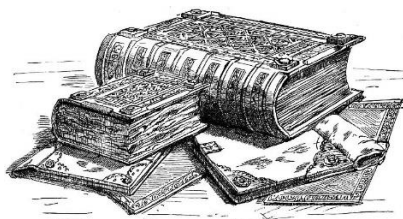
podobno gdy się od siebie oddalał
podrygiwał skakał
śpiewał
na całe gardło piosenki
jakich nikt nigdy wcześniej
oprócz niego
nie słyszał

my
których wyobraźnia
roznosi
też czmychamy czasem
z naszych jasnych polan
każdy na sobie znaną
stacją astapowo

żeby
jeśli nie da się inaczej
posłuchać przynajmniej
gwiżdżących koło nosa
na cały świat

dalekobieżnych metafor

KONIEC



Mirosław Majewski

mistrz

w każdą niedzielę
z bogiem
z domu wychodzę
mój bóg ma postać orła i baranka
twarz gomółki i cyrankiewiczza
sutannę księdza i mundur milicjanta
jest w symbolu krzyża i ptasiego mleczka w
witrynie geesowskiego sklepu
a ciasny kołnierzyk szkolnego mundurka
wprowadza mnie
na krzyżową drogę
życia

rodzice
zostają uwięzieni w domu
od wieków tam trwają przed telewizorem
w cierniowych koronach
swojej egzystencji
rozpuszczają swoją jaźń
w bonanie czterech pancernych
mama pali klubowe
ojciec giewonty z filtrem

wchodzę do kościoła
zupełnie obcego mi świata
z żalem rozrywającym serce
kiedy myślę o baranku uwięzionym w
skrzynce
małego księcia

robię znak krzyża
z nadzieją na cud
na choćby jeden promień z nieba
delikatny powiew ducha świętego
ale nic
i nic
wciśnięty między sacrum i profanum
widzę wyplakane oczy leśmianowskich
dziewczyn
nędzę życia bijącą się w pierś dwunastu
dzielnych braci
kakofonię dzwonek organ i pokornych
modlitw

podobno gdzieś
tam
hen
nie wiadomo gdzie czeka mistrz który
przywróci nam

wzrok słuch i mowę
robię znak krzyża
palcem zanurzonym w gorzkiej wodzie
z mamre



Wiersze z Doliny Obidzy

To już siódmy tomik poezji **Bronka z Obidzy (Bronisława Kozińskiego)**, inspirowany pięknem tej ziemi w Dolinie Dunajca. Poeta zarówno z bezpośredniej obserwacji i z pamięci ukazuje piękno tej przyrody oraz kultury regionu Ziemi Sądeckiej. Na skrzydełku okładki autor zamieścił wiersz: „A czemu nie?”, w którym czytamy: *Razem zmienimy świat na lepszy, / ty będziesz pasł i doł owoce, / ja będę pisać piękne wiersze, / Uda się, uda! Wierz mi chłopcze. // Ty będziesz wołem, ja pegazem, / aby osiągnąć wyższe szczyty, / musimy ciągnąć wozy razem, / ty z kamieniami, ja wóz wierszy. // A kiedy ci zabraknie siły, / kiedyś upadniesz, ja nie spoczne, / wiersz ci napiszę na mogile: / Zmienię świat dla ciebie / chłopcze.*

Tak jak i w innych utworach tego tomiku, poeta stara się pojawiać jako podmiot liryczny wierszy w różnorodnych wcieleniach, wziętych tego krajobrazu. Ta Dolina Jazowska ciągle przy nim pozostaje, kiedy za pracą podróżuje do Szwecji, Austrii, czy Niemiec. Wiele z tych wierszy ma charakter mocno religijny i stanowią one jakby westchnienie autora do Boga, co w jakiś sposób wzmacnia jego kondycję bytową. Z kolei w wierszu „Autobiografia” dowiadujemy się, że *Jestem z wody powietrza i mgły: / A gadali, że będę jak skała, / do kołyski kamienne wkładali mi sny, / Kołysali turlając po graniach. // Jestem z gliny papieru i wosku, / gdzieś gasnący, rzucający cienie, / wypalony jak cęga na kościół. / Takim jestem i tego nie zmienię.*

Poeta niewątpliwie kocha swoich bliskich, przyjaciół tych obecnych i już nieobecnych. Opisuje z detalami tylko sobie ważnymi miejsca swych podróży w kraju i za granicą. Choć widzi ciągle przemijanie i towarzyszące mu rzeczy ostateczne, to jednak nie bardzo się tym przejmując, chyba, że dotyczy to jego najbliższych. Sama miłość nie jest mu obca i widzi w niej osobistą nadzieję na lepszy świat, który kiedyś będzie mu dany. Poucza syna, że żaden krzyk niczego nie rozwiązuje, nawet pandemia wirusa sama nie odejdzie w zaświaty. Również nie podobają mu się stadne zachowania rodaków, które nie mają większej perspektywy dla pomyślności naszego kraju. I trudno się z tą diagnozą nie zgodzić.

W tych złożonych, ale ciężkich czasach, poeta daje nam ciekawą i twórczą lekcję przetrwania, ukazując kierunki drogi ku drugiemu człowiekowi i światu, ale i powrotu do siebie. Nie można też się z nim zgodzić, że „pod maską głupiej mu słowa”, bo przecież celnie widać, że nie tylko w świat, ale i do ludzkich duszy.

prof. Ignacy S. Fiut

Bronek z Obidzy, „Weź i otwórz. Nowe wiersze wybrane”, zdjęcia: Stanisław Aleksander Wielopolski, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2021, s. 126.

Śniąc o sprawiedliwym życiu

„W dziwnym świecie / dziwni ludzie / mówią dziwne rzeczy” – tymi słowami zaprasza nas **Andrzej Dębkowski** do swojej książki pt. *...na ziemi jestem chwilę...* Bo w „cudownym stuleciu”, w którym przyszło nam żyć, niełatwo odnaleźć siebie i swój głos. Tak... nie pierwsi i nie ostatni zadajemy sobie pytanie o sens bycia jednostki i naszego świata. I autor wierszy oczywiście o tym wie, stąd doświadczenie rzeczywistości i słowa mają tu swój aspekt społeczny, nie tylko osobniczy, indywidualny. Egotyzm, przysłowiowy egoizm autorski ustępują więc miejsca doświadczeniu, pamięci społecznej, środowiskowej. To cenne wersy książki poszerzające, krąg odczuć obrazów pamięci. Poeta pamięta – mówiąc słowami Czesława Miłosza, ale także przeczuwa, wie, że obrazy, które (w perspektywie m.in. krwawych dni na Ukrainie) zdarzają się naprawdę... Bo jakże inaczej czytamy teraz wiersz pt. „Skrzenie”:

*Zło nadchodzi z nienacka
niebo nabiera wtedy koloru
zgniłej purpury.
trudno określić nawet,
jaka to pora dnia,
tygodnia, miesiąca, roku [...]
Ta ziemia
pochłonęła całą krew świata
wysłała ją w krwioobieg
liści, drzew i traw*

*Dobry sen dobiega końca,
budzimy się [...]*

Ujmuje otwartość, szczerłość tych wersetów, zwłaszcza wtedy, gdy autor wprost mówi nam o pozbawieniu prawa do wyboru, o tym, że „przyjęto nas do wiadomości”, że pozostało „tylko przyzwyczajenie, nawyk, obojętność”. Przysłowiowy niepokój metafizyczny ma realny wymiar, pytania i odpowiedzi dotyczą konkretnych sytuacji i osób, co czyni książkę bardziej wiarygodną, bo strofy mówią ustami realnych osób, opowiadają czyny i myśli nie tylko autorskie. Jawią się więc nam przed oczami postacie z dzieciństwa, z rodzinnych historii, osoby z twórczego autorskiego środowiska. Adam Szyper w historii swego tragicznego dzieciństwa, Wojciech Siemion – bosy chłopiec pochylony nad książką. Jest i „Moja mała lampka nadziei” dedykowana Tadeuszowi Kwiatkowskiemu-Cugowowi:

*Wiesz, Tadzio
wczoraj oglądałem stare fotografie.
sentymentalna łaza
zakreśliła się w oku [...]*

Co też powyprowadziło się na tym świecie? [...]

Andrzej Dębkowski nie unika pytań wprost, niby naiwnych, kolokwialnych, ale przecież tak trudnych... Na okładce książki informacja o autorze:

Poeta, krytyk literacki, publicysta, eseista, dziennikarz i wydawca. Autor szkiców i esejów krytycznoliterackich. Urodził się w 1961 roku w Żelowie, gdzie mieszka do dzisiaj. Założyciel i redaktor naczelny ogólnopolskiego miesięcznika „Gazeta Kulturalna”. Przytaczam tę notę (mimo że osoba przecież nieobca środowisku i czytelnikom), bo znamienne to znaczenie: urodził się... gdzie mieszka do dzisiaj. Także i omawiana książka – „...na ziemi jestem chwilę...” – wyraźnie zaznacza autorski genius loci. Krąg rodziny, środowisko, lokalny pejzaż stanowią znaczące źródło inspiracji Andrzeja Dębkovskiego. One też odpowiedzieć próbują na podstawowe pytania człowieka – pisarza, na egzystencjonalną szamotaninę.

*Pozostała pamięć.
Czułość dobrego ojca
okazywała się najważniejsza
i miała ludzkie oblicze.
Pamiętam
jak siadał na swoim starym krześle,
spokojny jak zawsze
jak wtedy, gdy żył
i kiedy pytał
czy stać mnie na gest pokory. [...]*

*Czasami dodawał
lubimy robić z siebie widowisko.
Śniąc o sprawiedliwym życiu...*

(„Nasza obecność”)

Czułe, pięknie napisane „Odchodzenie”, dedykowane babci Anastazji... Pyta więc Andrzej Dębkowski, „kim byli ludzie, którym zawdzięczamy rysy twarzy / skąd się wzięły...” („Kamienie życia”). Ekshumowane groby daleko na Wschodzie, wspomnienia przodków, obrazy pamięci mogiły. Nagłe spotkanie przy saturatorze i ostrzeżenie, groźba: „Uciekaj pan, uciekaj!” – usłyszane gdzieś na Kresach. Bo historia to pamięć, historia to dzisiaj... Brak grobu to wyrwa w świadomości, akt, ubytek nie do odrobienia, nie do wypełnienia („Bez wyjścia”).

Książka Andrzeja Dębkovskiego – „...na ziemi jestem chwilę...” podejmuje kardynalne pytania o los, sens bycia jednostki, o drogi świadomości społeczeństwa, narodu. Mimo pesymistycznych, rozsianych w wierszach aktów beznadziei, pytań bez odpowiedzi, odbieram ten tomik poezji jako przesłanie jasne... Na osobną uwagę zasługuje język wierszy – otwarty, komunikatywny, pozbawiony wieszkiej kokieterii, mimo podjęcia kardynalnego rozrachunku z samym sobą, z historią...

Jerzy Grupiński

Andrzej Dębkowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2021, s. 64.

„Zaraza. Dawka przypominająca”

Ryszard Mścisz, znany na Podkarpaciu poeta, krytyk literacki, do niedawna także polonista jeżowskiego liceum, wydał swój nowy tomik poetycki „Zaraza...”. Mścisz poezję uprawia od wielu lat, a jego tomiki ukazują się systematycznie. Wydaje też utwory prozatorskie. Jego aktywność literacka wzmogła się odkąd przeszedł na emeryturę. Pełni obecnie funkcje wiceprezesa Zarządu Oddziału ZLP w Rzeszowie i jest współpracownikiem kwartalnika „Fraza”, redagowanego głównie przez pracowników naukowych Uniwersytetu Rzeszowskiego.

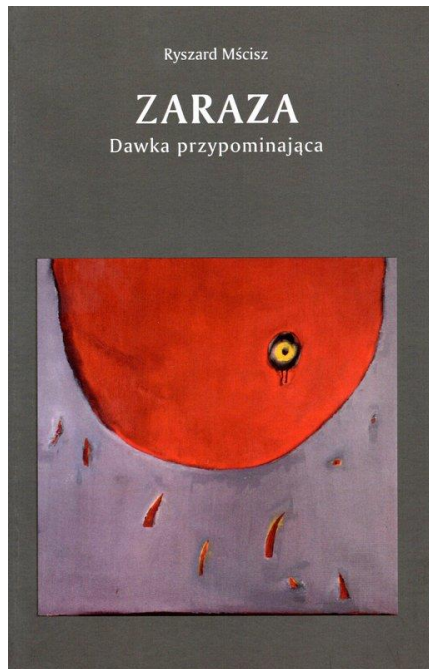
Wiersze zaprezentowane w najnowszym tomiku podejmują tematy współczesne, nierzadko znane z mediów, np. pandemia, wojna na Ukrainie (*Zaraza, Wojna*). Dalekie są jednak od prostej, kliwej dydaktyki. Mścisz interesuje przede wszystkim strona etyczna tych wydarzeń. Zastanawia się: dlaczego? Stawia też przy okazji pytania egzystencjalne, dotyczące ludzkiego bytu i sensu istnienia człowieka. W wierszach rozlicza się też z własnego życia, swojej pracy pedagogicznej, doświadczenia, jakie ona daje, sukcesów i niepowodzeń (*2021, Melancholia*). Zadaje sobie też pytania dotyczące samej poezji i twórczości literackiej. Czym jest dla niego? Czemu służy (*Ars poetica, Poezja versus proza*)? Mówi również o przemijaniu i wartości życia (*Pasaże czasu, Słowa na wiatr*). Na te pytania daje odpowiedź pozytywną, ale na wszystko patrzy z dystansem i oczyma sceptyka, dając do zrozumienia, że niewiele jest w życiu radości, raczej więcej smutku, zawodu i przykrości (*Boży plan*). Mimo to – jak pisze w swoich wierszach – trzeba służyć dobru, kierować się wartościami uniwersalnymi, transcendentnymi, dalekimi od bieżącej polityki i narzucanych przez nią ideałów i wartości, triumfalizmu zwycięzców (*Wyścig trwa*).

Poezja Mścisza odrzuca hałas i zgiełk polityczny, który narzucają codziennie media. Ale nieobcy jest jej dzisiejszy świat, jest głęboko osadzona w realiach życia. Poeta utrzymuje jednak wobec nich daleko idący dystans, przygląda się temu, co jest wokół, okiem filozofa i moralisty, szarego człowieka, everymena, obciążonego różnymi codziennymi obowiązkami, który stoi zawsze przed dylematem i musi wybierać ciągle między dobrem i złem, godnością i zaprzęciem (*Ojczyzna*).

Nie zmienił się język poetycki Mścisza, który zawsze swoje uczucia i myśli kryje za metaforą, nigdy nie mówi o nich wprost. Broni się przed jakimkolwiek sentymentalizmem i potocznością zdań, która utożsamiana jest z łatwością wymowy. Gdy tylko zdanie zaczyna się rozwijać, mówić wprost, nabiera potoczności, wkracza do jego składni na zasadzie kontrapunktu nowa metafora, która przerywa, wręcz rozrywa ten gładki, potoczny szyk i jasność myśli. Wprowadza zaskoczenie, jakby chciała zakłócić zbyt przejrzystą wymowę. Szeroko też korzysta poeta ze współ-

czesnego słownictwa, wyrazów, które wkroczyły do naszego języka wraz z nowymi technologiami, współczesną modą, kulturą i cywilizacją.

Mirosław Osowski



Ryszard Mścisz, „Zaraza Dawka przypominająca”. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2022.

Metamorfoza niewiary

*Od pewnego czasu
Jest inaczej...*

Czy jest to jedynie kwestia naszej przemiany – *Kogoś, w nikogo?* – jak pisze przejmująco krakowski poeta. Z ogromną satysfakcją, tudzież z jednością wyobraźni autora i swojej, czytam po raz enty wiersz „Nie ten sam” rozpoczynający znakomity tom poezji **Krzysztofa Lisowskiego** „Wieści dobre i złe” wydanego w Krakowie w 2021 roku. Mój dobry poznański kolega Jurek Grupiński wydobyl z Lisowskiego inny genialny wers: *Niektóre słowa na pewno wstaną z kolan...* Pozostaliśmy przy tej nadziei.

Maestria poety przejawia się właśnie w tym głęboko intelektualnym spojrzeniu na myśl zmieszaną z metaforą, co od zarania dziejów stanowiło mieszankę wybuchową podkładaną pod wszelakie idee, z bardzo drobnym dziś zastrzeżeniem, że ponoć idee wyparowały wraz z końcem historii oraz osi ewolucji sytuując nas na tronach naczelnych, którzy staliśmy się panami świata, a ów świat

jednocześnie dekonstruując kompletnie i rozbierając na części pierwsze. Jest oczywiste, że to nie jest i nigdy nie było prawdą, a tylko naiwnym złudzeniem, samooszukiwaniem się i zaklinaniem rzeczywistości na własną modłę, ale poeta nie jest od rozgrzeszania królów i władców. Poeta ma być głosem sumień. Lisowski podjął to wyzwanie na swój indywidualny, skromny i prywatny sposób mierząc się ze snami, z marzeniami, nadziejami, oczekiwaniami i nieoczywistościami, wędrując po tej ziemi cierpliwie i z właściwym dystansem do spraw, wydarzeń i konkluzji, aż po niesamowity wiersz „Niewiara”:

*Jeżeli w coś nie wierzę najbardziej
To w nieodwracalność zdarzeń*

*Głównie jednego
Które oswaja się jesienią na emeryturze
Kiedy się przed nim całym dniami
Mocno odpoczywa*

*Nie wierzę więc że nie pojawi się już
J. i K. i długowłosa rozśpiewana E.
I parę osób z rodziny
Które całkiem zwyczajnie rozmawiają ze mną
W snach*

Musi być jakieś miejsce spotkania z nimi

*Pokój choćby niewielki ze stołem i krzesłami
Albo*

*Środek pustyni pod jasną gwiazdą
Oświetlającą nasze głowy i głosy*

Zwróćcie Państwo uwagę na pozycję autora. On nie chce nas przekonywać w co wierzyć. On nam oświadcza zupełnie odwrotnie – pisze o czymś, w co nie wierzy. Dotarliśmy bowiem do czasów, w których „się nie wierzy”. Jedni nie wierzą w to, czego nie widzą, inni w teorie spiskowe, a jeszcze inni nie wierzą w szczerą intencję władców tego świata. Jedni nie wierzą w Boga, bo Go, jak Gagarin, w tamtym niebie nie widzieli, inni w człowieka, zdecydowana większość z nas nie wierzy już w pewną normatywną normalność, w fatamorganę *belle epoque* bezpowrotnie odeszłą w niebyt i zapomnienie, w niejako renesansową skłonność do wiary w rozum i w człowieka, bo ów człowiek zamienił się z Kogoś, w nikogo. (jak sam ujął to Krzysztof Lisowski) – albo go wręcz zmieniono, siłą, perswazją, naciskiem bądź propagandą. Nieważne. Człowiek, to już nie brzmi dumnie. Człowiek stał się nikim. I przestał wierzyć w cokolwiek. Przestał też wierzyć poezji.

Poeta próbuje w takim świecie się odnaleźć i śmiem twierdzić, że swoje bycie poetą uzasadnia odpowiedzialnością, że musi to na swój sposób opowiedzieć innym. Opowiedzieć nam, ale i samemu sobie. To wielkie wyzwanie. Lisowski – jedna z ciekawszych, bardziej tajemniczych poetyckich postaci polskiej literatury.

„Dopala się ogień”

*Bądźcie pozdrowione atomy płomienia
Przemieniacie teraz mojego przyjaciela
W popiół*

*Całą jego przyszłość
Którą znajdzie gdzie indziej
Albo nie znajdzie*

*Byłem świadkiem
Wielu jego uczynków*

*I kiedyś
Prawie czterdzieści lat temu
Po wielkiej burzy w górach
Gdy błyskawice planowały
Nas zabić
Powiedział do mnie –*

*Wiesz
Chyba się modliłem*

*Ale do kogo
Do jakiej nieśmiertelnej cząstki Kosmosu*

Tego nie powiedział

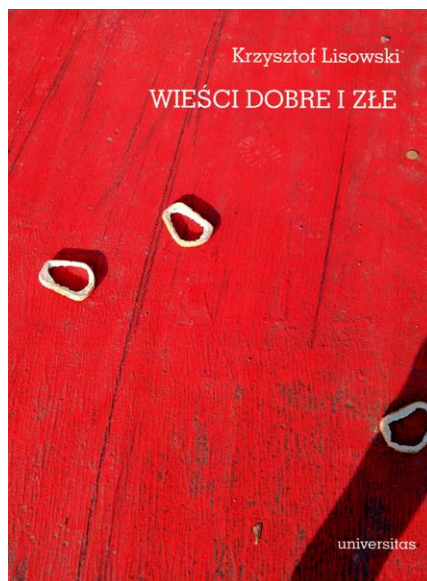
Krzysztof Lisowski jest nie tylko poetą. Możemy raczej stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że jego poezja stanowi erupcję całokształtu poszukiwań ontologiczno-literackich, którym dał wyraz w kilku znakomitych książkach takich jak choćby: „Greckie lustro” czy „Motyl Wisławy”. Pisarz, zbieracz snów, badacz niekonieczności. Obraz człowieka niespokojnego, uniwersalnego, kosmopolitycznego, popychanego do przodu wyzwaniem, fascynacjami, zaciekawieniem, poszukiwaniem coraz to nowych rejonów poznania. Wiersz „Dopala się ogień” nazwałbym swego rodzaju epitafium dla nieznanej żółnierza, dla przyjaciela, dla bratniej duszy, a nawet samego siebie... Dla podobnego nam intelektualisty, któremu życia zbyt mało na rozpoznanie jego tajemnic, a śmierć, śmierć, to jedynie faza przejścia ku nowej, innej, nieznanej i nieogarnionej „cząstki Kosmosu”.

Jerzy Kronhold tak określił Lisowskiego:

Ostatnie wiersze Krzysztofa Lisowskiego mają kaligraficzną czystość, podziwia się ich zapis, oszczędność słów, minimalistyczną dyscyplinę. Śniąc i podróżując, Lisowski nieustannie zbliża się do starych źródeł, idzie po śladach, spotyka współczesne wcielenie Mnemozyny, rejestruje echa dawnych prorocstw, są w tym zawarte dyskretnie niepokój i trwoga o losy naszej cywilizacji, coś co wydaje się być przeczuciem katastrofy.

Sięgając po Lisowskiego macie gwarancję konieczności porzucenia swoich utartych szlaków myśli, stereotypów czy uprzedzeń. On uczy otwartości, ciągłej gotowości na nowe, stałego poszukiwania nieodkrytego i szacunku dla: piękna, duchowej głębi i nie-trwałości przekonań. Ukochania sztuki, jej wszelkich przejawów, ukochania naszej hellenistycznej duchowo i intelektualnie tożsamości oraz wielkich przestrzeni wolności myśli. Zetknięcie z takim Słowem zawsze stanowi inspirację i siłę sprawczą dalszych rozważań i zgłębiań. Dlatego warto sięgnąć po Krzysztofa Lisowskiego choć na moment, a obiecuję wam, że zostanie z Wami już na zawsze.

Lisowski świetnie też odczytał ducha czasów. Czasów, w których wypowiedziano nam wojnę. Przeciwnik jest z grubsza nieznany. Tajemniczy. Silniejszy. Być może globalny. Przeciwnik nie wierzy. Nie wierzy w nic, nie wierzy w nas, nie wierzy w przyszłość. Poeta proponuje swoistą metamorfozę niewiary. Opartą na słowie, na myśleniu, na tekście, na intymnym zgłębianiu każdego atomu przemienienia. Właściwie zabiera nas na Górę Tabor, abyśmy ponownie dostali szansę ujrzenia dawno nieoglądanych niesamowitości i tylko od nas zależy jak odczytamy ową mistykę tego właśnie snu. Jaką cząstkę Kosmosu zabierzemy dla siebie.



Być może całe życie poety jest zawsze modlitwą. Modlitwą nieustannego, ciągłego zbierania myśli i snów w jakiś dający się uporządkować i zapisać ciąg słów, który najlepiej wyrazi nasze lęki, wspomnienia, obawy i podróże w przyszłość oparte na czerpaniu z wyobraźni pobudzanej stałą lekturą. Literacki imperatyw jest tu nieodzowny. Jest fundamentem, skałą i kamieniem węgielnym wznoszonej świątyni naszego ocalenia. Zawsze, kiedy wiem i czuję, że pozostaną mi książki, wiem też, że nigdy nie będę sam i zawsze odnajdę drogę ku wolności.

Andrzej Walter



Rewiry pamięci

Najnowszy tom wierszy **Ireny Kaczmarczyk** zawiera przejmujące wiersze o charakterze liryczno-sentymentalnym i składają się na niego utwory poświęcone smutkowi, miłości rodzicielskiej, zadowoleniu oraz szczęściu. Na jego wymiary estetyczne – to znakomite wiersze i przepiękne obrazy autorstwa Ewy Mitrus. Składa się on z czterech części: „Mamie”, „Ojcu”, „Rodzicom” i „Pejzażom”. Kończy go postówie Andrzeja Waltera – „Et omnia vanitas”, w którym czytamy: (...) *Te wiersze z pewnością warto są lektury, tych kilka chwil... zamyślenia dla poezji, dla siebie, dla tego co przemienię, dla miłości, która czeka na ponowne spotkanie w innym świecie, w który nie możemy nie wierzyć, bo taka jest właśnie siła tej miłości...*

W części pierwszej autorka toczy rozmowy i rozmyślenia na temat swojej matki z okresu dzieciństwa, dojrzewania i ze wspomnień przy każdej wizycie w domu rodzinnym, znajdującym się we wsi Wincentowice, w gminie Piekoszów koło Kielc. Kaczmarczyk opisuje swoje wrażenia i przeżycia, które pamięta z dzieciństwa i łączące się z osobą Matki. W wierszu pt. „O matce” pisze: (...) *Wciąż pamiętam Twej twarzy rysunek za szybą / Jej różowe milczenie w poświęcie majowej / Jakbyś ciszę tuliła, cisza była lepka / Od wezbranego soku nocy jaśminowej.*

Pojawia się ona w wyobraźni poetki jak „Madonna wyjęta z obrazu”, „podobna gruszy”, niosąca nałęczę astrów, dźwigającą na głowie białą koronę. Kiedy matce zaczyna zaglądać śmierć w oczy, poetka-córka widzi ją siedzącą przed domem, w czasie wigilii, widzi mądre i święte jej czoło, stojąca w maju w wiosniowym sadzie, uczy sztuki cierpliwości. staje się gasnącą latarnią, a jej „cicha miłość” staje się wyższa od Himalajów.

Część druga i trzecia poświęcone są obrazom ojca i rodzicom wydobywanych z pamięci córki-poetki. Przypomina jego pracę dróżnika na trasie Kielce – Częstochowa, rozrzucone przez wiatr siwe włosy, czapkę do której salutował kolejowym składem pędzącym po szynach, bieganie z koszykiem pełnym jedzenia dla niego, jego strojenie skrzypiec. Ciągłe przed oczami stają jej powroty rodziców do domu, starzejący jej dom i chylący się płot, skrzypiąca furtka, modlitewne okresy śnieżnych Świąt Bożego Narodzenia. Porównuje swą rodzinę do listopadowych ptaków, stojąc na cmentarzu w Piekoszowie.

„Pejzażom” – to część czwarta (ostatnia), w której autorka dokonuje czegoś na kształt podsumowania swoich doznań i przeżyć związanych z rodzicami i swym miejscem w rodzinie przez całe swoje życie. U podstawy tych pejzaży sytuuje w klimatach starzenia się domu, na straży którego stoją od dawien dawna kolorowe malwy, nad którym krążą wesoło jaskółki, obok rozpoczynają się prace żniwarskie, „początek kosy” i rozpoczyna się „taniec chlebobrania”. Wieczorem „dzień „wsiąka w trawę”, „umiera gniazdo bocianie”

(Dokończenie na stronie 20)

Rewiry pamięci

(Dokończenie ze strony 19)

a poetka wpina do pamiętnika „ziołami pachnący dzień”. Żegna się ze wsią pod kapliczką, gdzie zwykle się odmawiać różaniec i odprowadzać gości na rozstaje dróg. W ostatnim wierszu zostaje wspomniany Owidiusz i przywołany, grając na „pięciolinii czasu” tamten wiatr.

Nie ma wątpliwości, że ten tomik Ireny Kaczmarczyk jest czymś wyjątkowym: czymś czego trudno by się doszukać we współczesnych wydawnictwach poetyckich. Tu poezja odżywa i odzyskuje swoją moc sprawczą i wpływa fundamentalnie na wyobraźnię artystyczną.

prof. Ignacy S. Fiut



Irena Kaczmarczyk, „Pro Memoria”. Postłowa: Andrzej Walter, Zdzisław Anatolski, Włodzimierz Miry. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2022, s. 86.



Koncertы festiwalowe po raz 28.

Wieloletnią tradycję mają zelowskie koncerty festiwalowe. Na przestrzeni ponad ćwierćwiecza odbyła się bez mała setka różnych koncertów, podczas których zaprezentowali się artyści nie tylko z Polski i Europy, ale nieomal z całego świata. Koncerty te zawsze potwierdzały opinię, że muzyka prezentowana na najwyższym, artystycznym poziomie, znajduje swoich wiernych słuchaczy, a – co najważniejsze – jest ich coraz więcej. Koncerty festiwalowe przez te wszystkie lata wytworzyły w świadomości zelowskich

melomanów swoisty rodzaj pozytywnych emocji, powodujących, że obecność na koncertach dla wielu z nich stała się obowiązkiem. Jest to niezwykle budujące, szczególnie dla nas, organizatorów, gdyż dostrzegamy, że nasze propozycje w dziedzinie sztuki wyższej, skierowane do zelowian, mają sens i głębokie uzasadnienie.

Po raz 28. spotkali się zelowscy melomani na swoim święcie muzyki. 18 października br. w kościele pw. M.B. Częstochowskiej zgromadzona publiczność wysłuchała koncertu zorganizowanego w ramach projektu **ZELOWSKIE WĄTKI** nawiązującego do tradycji i dziedzictwa kulturowego Zelowa.



Fot. Andrzej Dębkowski

To był wyjątkowy koncert. Dla zelowskiej publiczności zaśpiewała znana śpiewaczka operowa **Alicja Węgorzewska** – wybitna polska mezzosopranistka. Artystce towarzyszyli: młoda ukraińska skrzypaczka **Anna Prosiakova** oraz organista, dyrektor Fundacji im. Mikołaja w Radomiu **Robert Grudzień**.

Trzeba przyznać, że to była wielka uczta duchowa. Artyści wykonali wiele utworów z klasyki muzyki poważnej, ale nie zabrakło kompozycji związanych z liturgią czy napisanych specjalnie przez najwybitniejszych kompozytorów minionych epok.

Koncert odbył się pod hasłem „Rok Romantyzmu Polskiego”. Pomędzy utworami teksty polskich romantyków odczytali **Bartłomiej Pietrzak** i **Filip Zelmozer**. To aktorzy występujący na co dzień w grupie teatralnej „Magiczne Wątki”, który działa w zelowskim Domu Kultury.



Fot. Andrzej Dębkowski

Pięknie i niezwykle czytelnie i emocjonalnie podana muzyka w wykonaniu Alicji

Węgorzewskiej oraz słowa wypowiedane przez młodych artystów powodowały, że słuchacze chłonili artystyczne popisy, a unosiły się one w zelowskim kościele niezwykle wysoko. Całości dopełniała wirtuozowska muzyka skrzypiec młodej artystki z Ukrainy uzupełniana delikatnym dźwiękami wydobywającymi się z organów Roberta Grudnia. Cisza i skupienie podczas koncertu świadczyły o tym, że słuchacze przeżywali coś niezwykłego, coś, co zapewne na długo pozostanie w ich pamięci.

Podobny w charakterze był koncert, który odbył się kilka dni później, 23 października br. w kościele pw. św. Teodora Męczennika w Kociszewie. Tym razem swoje niezwykle umiejętności wokalne i instrumentalne pokazali znany polski wokalista, śpiewak operowy, muzyk, lider zespołu Leszcze – **Maciej Miecznikowski**. Towarzyszył mu Robert Grudzień oraz ponownie młodzi aktorzy zelowskiej grupy teatralnej „Magiczne Wątki” – **Bartłomiej Pietrzak** i **Filip Zelmozer**.



Fot. Andrzej Dębkowski

Maciej Miecznikowski jest artystą osobnym, pełnym emocji, znanym z żarliwych interpretacji oraz zaskakujących aranżacji utworów zarówno muzyki rozrywkowej, ale i sakralnej. Pokazał niezwykle kunszt wykonawczy, nawiązując jednocześnie doskonałe relacje z licznie zgromadzonymi słuchaczami. Po raz kolejny okazało się, że profesjonalizm popłaca, że tylko w ten sposób można porwać publiczność i zaskarbić sobie przychylność słuchających, których tego dnia nie brakowało w kociszewskim kościele. Nawet południowa pora nie przeszkadzała, żeby wypełniony po brzegi drewniany, zabytkowy kościółek z XVIII wieku stał się świątynią kultury, a koncert ważnym artystycznym wydarzeniem, umożliwiającym zaspokojenie najbardziej różnorodnych upodobań muzycznych.

Andrzej Dębkowski



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Dofinansowano ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

Filozofia codzienności

prof. Marii Szyszkowskiej (193)



Fot. Andrzej Dębkowski

Miłosne przygody gwiazd filmowych poszukujących intensywnych przeżyć miłosnych, wydają się niejednemu wyrazem rozpieszczenia i próżności. Jednakże zadowolanie się letnimi uczuciami, to przejaw kłamstwa życia.

Pojęcie miłości jest wieloznaczne. Określa się tą nazwą odmienne stany uczuciowe, nie tylko żarliwe. Mówi się o miłości do ojczyzny, przyrody, bliźniego, idei, rodzeństwa, rodziców, Boga, do zwierząt. Odmienne są więc zakresy uczucia miłości i jej przedmioty; od jednostkowych do zbiorowych. Przyjaźń też jest formą miłości. Powinniśmy używać języka precyzyjnie nazywającego nasze przeżycia. I dlatego w niejednym wypadku sensowne byłoby zastąpienie określenia miłość – nazwą przyjacielskość, życzliwość, czy na przykład braterstwo.

Miłość, która wiąże się z namiętnością – do tej samej lub innej płci – stanowi zarzewie twórczości pisarzy i artystów. Jest to miłość szczególnie przynosząca poczucie pełni życia, zdolna wyrwać z osamotnienia, wzmagająca siły witalne. Miłość Solveigi i Peer Gynta, Abelara i Heloizy, Tristana i Izoldy zdomowione w literaturze pięknej, wydają się równie rzeczywiste jak miłość Onassia i Marii Callas, czy Salvadora Dali do Gali, bądź Isadory Duncan do Jesienina.

Nie można żyć, jak się nie ma kogo kochać – powiada bohater powieści Aj ara „Życie przed sobą”. Podobnie aktor Anthony Quinn wyznaje w swojej autobiografii, że najwyższym jego celem jest kochać i być kochanym. Romain Rolland w swoich powieściach podkreśla, że miłość jest nieodzowna, by osiągnąć poczucie pełni istnienia. Jego bohaterowie zastanawiają się nad tym jak pogodzić miłość i niezależność. Grochowiak znakomicie wyraził w sztuce „Chłopcy” odmładzający sens uczuć miłości. Miłość w sposób niezmiernie barwny i głęboki wyraził Leśmian w „Malinowym chruśniaku”.

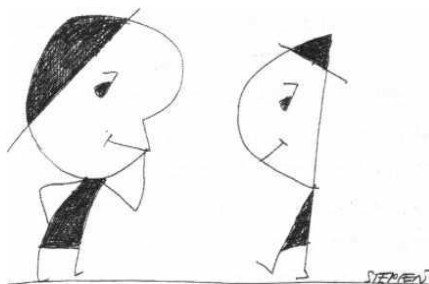
Tomiki poetyckie, przynajmniej dwudziestowiecznych poetów, pomagają w precyzyjnym określaniu stanów emocjonalnych czytelnika. Zdajemy sobie sprawę dzięki poezji, że nieporozumieniem jest nazywanie

miłością stanu przyzwyczajenia do wspólnego życia z kimś. Przykładem żarliwej miłości niech będą „Wrzosey” Emila Zegadłowicza. Bywa miłość żarliwa do tego stopnia, że pozwala przezwyciężyć najsilniejszy w człowieku instynkt, a mianowicie samozachowawczy. Zdarza się więc, że miłość prowadzi do ofiar z własnego życia, by podać przykład miłość do idei. Rewolucje i wojny religijne mogą być tego ilustracją.

Uczucie miłości ma rozmaite poziomy. Nadużywa się tej nazwy określając nią stany zintelektualizowane, jak miłość do bliźniego. Jest bowiem niemożliwe przeżywanie uczuć miłości do każdego człowieka, w tym do osób wzbudzających w nas na przykład wstręt estetyczny. A jednak w myśl naszej obyczajowości należy deklarować miłość bliźniego.

Jest oczywiste, że nie ma człowieka kochającego ludzkość w osobach jej wszystkich przedstawicieli. Zresztą, gdyby miłość bliźniego miała walor powszechny, to ludzkość nie toczyłaby wojen i nie funkcjonowałyby teoria słusznych, czyli sprawiedliwych wojen na gruncie myśli chrześcijańskiej.

Rozprawiając o miłości z reguły nie wymienia się podstawowej, a mianowicie miłości do siebie. Należy ten rodzaj miłości traktować jako fundament pozostałych rodzajów miłości. Miłość do siebie o której piszę, nie ma nic wspólnego z bezkrytycznym samozachwytem i egocentryzmem.



Rys. Jan Stępień

Światopogląd człowieka, a w tym wiara religijna, jest rezultatem nie tylko przemyśleń. Kształtuje się on w wyniku dziejów własnego życia, a więc stanowi rezultat także przeżyć, doznań, obserwacji, doświadczeń, intuicji, Światopogląd składa się z tez, które nie są empirycznie sprawdzalne i niemożliwe do naukowego udowodnienia. Odmienność pojęć „nauka” i „światopogląd” nie dozwala na ich łączenie. Światopogląd zawiera w sobie między innymi stosunek człowieka do wartości. Światopogląd zawiera również poglądy dotyczące tego, co być powinno, a tego nie można naukowo udowodnić.

Nasza wiedza o świecie, o ludziach, a nawet o sobie jest niepełna, bowiem mamy ograniczone możliwości poznawcze. Uzupełnieniem tego, co poznawalne staje się wiara. Filozofem, który wskazał granice poznawcze rozumu był Kant. Poza sferą możliwości poznawczych rozumu i zmysłów rozciąga się sfera wiary. Są też filozofowie, poczawszy od starożytności, którzy twierdzą, że nie poznajemy świata, a jedynie możemy o nim coś myśleć.

Przeciętnie słowo wiara kojarzy się z Bogiem. Ale obszar wiary jest niepomiarne szerzy. Wierzmy bowiem naszemu przywódcy, przyjaźń oparta jest o wiarę w lojalność, wierzymy w nieomyślność naszych poglądów. Wierzmy w słuszność dokonywanych przez nas wyborów, w tym politycznych. Wierzmy w trwałość miłości, czy w istnienie kosmitów. Zapraszając kogoś do domu wierzymy w lojalność naszych gości.

Zawarte umowy, wierzymy, że będą respektowane. Wiara w dane przez kogoś słowo czyni nasz świat bezpiecznym, opartym – w co wierzymy – o trwały fundament.

Bolesnie przeżywa się więc – nasilającą się w naszym stuleciu – bez troskę wobec składanych obietnic, także ustaleń dotyczących spraw istotnych, a także drobnych, ale mających wpływ na naszą codzienność. Trudno nie traktować jako lekceważenia odwołanego spotkania z zapewnieniem, że wkrótce ono nastąpi. Na jedno z takich odłożonych spotkań już nie czekam, bo upłynął niemal rok.

Zapewnienia o trwałej miłości stanowią, moim zdaniem, wyjątek w tym sensie, że niespełnione wprawdzie dotkliwie bołą, ale trzeba to usprawiedliwić. Nie mamy wszak wpływu na stan naszych uczuć. Deklaruje się ich wiecznotrwałość, nie przyjmując, że ta intensywność może przetrwać się w zubożeniu.

Wiara leży także u podstaw wiedzy naukowej. Otóż wierzymy w nasze możliwości poznawcze podejmując wysiłki mające na celu poznanie świata. Będąc przekonanym, że stać nas jedynie na mniemaniu, głosząc skrajny agnostycyzm, nie podejmowalibyśmy badań naukowych. Ta wiara uruchamia wysiłki poznawcze zarówno racjonalistów, jak i empirystów, czy irracjonalistów, a także tych, którzy przyjmują więcej niż jedno źródło poznania.

Rozmaite dziedziny nauk opierają się na założeniach przyjmowanych bez dowodu, czyli na aksjomatach. Wierzmy w ich słuszność. Wiara zaznacza swoją obecność w rozmaitych płaszczyznach naszego życia. Dotyczy niezaraz obszarów wykraczających poza możliwość poznania, na przykład – przeszłych dziejów ludzkości. Wiara bywa wyrazem tęsknoty za tym, co nieosiągalne.

Gdy mówimy o tym, że składnikiem istnienia człowieka jest wiara, to nie przesadzamy jej treści nawet gdy ograniczamy obszar wiary do zagadnienia istnienia Boga. Ilustracją tego stwierdzenie są zachodzące głębokie różnice między poszczególnymi wyznaniem religijnymi. Nawet w obrębie chrześcijaństwa nie można znaleźć porozumienia w kwestiach dogmatów, liturgii, jak również stosunku do wojny i pokoju. Różnią się między sobą stanowiska katolików, adwentystów dnia siódmego, metodystów, protestantów, świadków Jehowy, prawosławnych, by przestać na wymienieniu przykładowo tylko tych wyznań.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(38)

21 listopada 2019

Marek i Tomasz Sekielscy dostali dziś cenną nagrodę dziennikarską Radia „Zet” im. A. Woyciechowskiego za swój reportaż: „Tylko nie mów o tym nikomu”. Miał ponoć na YouTube ponad 23 mln kliknięć. Muszę szczerze powiedzieć, że byłam pod jego wrażeniem. Należało się im to szczególnie za upór i wytrwałość, że pomimo tylu przeszkód, jakie musieli pokonać na swej drodze w realizacji tego filmu, doprowadzili swoje dzieło do końca, nie zrażając się rzucanymi pod ich nogi kłodami. Już nie wchodzę w sprawy formalno-artystyczne, bo się na tym po prostu nie znam, ale sam fakt, że obejrzało go tylu ludzi, jest wystraszającym świadectwem sukcesu pod każdym względem. Laureatką „Dziennikarzem Dekady” została też m.in. Bianka Mikołajewska („OKO” Press).

W mediach trwają nadal dyskusje wokół kandydatur nowych sędziów do TK. Bulwersują nie tylko kandydatury Pawłowicz i Piotrowicza, ale zmieniająca jest po raz trzeci także inna kandydatura. Ponoć Kaczyński ma też pretensje do Gowina, że sprzeciwiał się koncepcji opodatkowania składkami ZUS zarabiających powyżej 30-krotność średniej krajowej, bo teraz mają lukę w budżecie.

Dzwoniła Patrycja i rozmawiała z Halinką o domu. Widzę, że nadal bardzo przeżywają oboje z Krzyśkiem atak padaczki Mateusza. Coś się w ich życiu zmieniło. Oboje stali się bardziej religijni. Co prawda zawsze chodzili do kościoła, tego nie można im zarzucić, ale teraz nawet razem się modlą. Wiedziałem, że ta choroba przewartościuje u nich pewne sprawy. Może to i dobrze? Teraz wiedzą więcej, co jest w życiu najważniejsze.

22 listopada 2019

Miałem na dziś zaproszenie do muzeum na koncert pieśni patriotycznej, który odbywał się w budynku, który jest poświęcony Alfonsowi Karpińskiemu, a więc w budynku po b. sądzie rejonowym, ale nie pojechałem, bo nie lubię jeździć samochodem wieczorem. Stałem się starszy i nieco wygodniejszy. A tak naprawdę w piątek nie mam na to czasu. Bo chcę się zapoznać na bieżąco z prasą, wziąć gazety z MBP itp. Co innego jazda w sobotę, w południe byliśmy na cmentarzu w Rozwadowie. Pogoda była pieska, nie tylko że zimno, ale wiał silny wiatr. Rano było zaledwie 2 stopnie plus. Na tę noc nie zapowiadają lepszej pogody.

W TVN słuchałem chwilę „Fakty po faktach”. Najbardziej z 3 występujących tam rozmówców podobał mi się Leszek Balcerowicz,

który nie zostawił suchej nitki na expose Morawieckiego, wygłoszonym w Sejmie, obnażając jego nieprawdziwy i propagandowy charakter, przede wszystkim gdy chodzi o sprawy gospodarcze, ale nie tylko. Co z tego jednak, kiedy Balcerowicza niewielu rozumie, bo mówi rzeczy ludziom niewygodne i trudne, a Morawieckiego – większość, bo ludzie chętnie takich rzeczy słuchają, gdy ich się chwali i mówi, że im się to a tamto należy. A winni za niepowodzenia są opozycjoniści, którzy nie pozwalają, aby kraj się rozwijał pod kierownictwem PiS. Do tego, twierdzą obecnie rządzący, kiedy opozycjoniści byli przy władzy, to okradali kraj. Zapewne potem, ci sami ludzie, którzy takich rzeczy słuchają, pójdą do wyborów i zagłosują na PiS, bo są przekonani, że chce dobrze dla Polski. I kasę ma bez dna.

23 listopada 2019

Po obiedzie pracowałem nadal nad moim „notatnikiem lirycznym”. Obejrzałem też wieczorem w ramach rozrywki „Fakty po faktach”, prowadzone przez Kolenkę-Zalewską. Jej rozmówcami byli b. rzecznicy prasowi rządu: Krzysztof Luft i Michał Tober. Ciekawe refleksje i porównania, nie budzące jednak szacunku wobec rządzących. Czytałem też przyniesioną z biblioteki prasę sobotnio-niedzielną. W październikowej „Odrze” znalazłem też interesujący artykuł Piotra Gajdzińskiego „Patriotyzm spuszczone ze smyczy”, który ze szczegółami pokazuje PiS-owskie matactwa i ukartowaną walkę z opozycją. Warto czytać, a nie oglądać w TVP rządowe enuncjacje Kurskiego. Bo z nich nic się nie wie, poza tym co nam chcą powiedzieć rządzący, czyli same półprawdy lub nieprawdę. Halinka oglądała wieczorem „Voice of Poland”, a jej trochę w tym towarzyszyłem, bo uważam ten młodzieżowy show za bardzo udany. Bawią się w nim młodzi utalentowani ludzie i dorośli, kibicujący ich artystycznym debiutom.

24 listopada 2019

Byliśmy po śniadaniu w lesie, ale było zimno i trochę zmarzłem. Pojechalibyśmy tym razem maluchem, bo chciałem sprawdzić ciśnienie w kołach i dopompować powietrza, a przy okazji dolać na stacji trochę benzyny, przynajmniej tyle by wystarczyło paliwa na 2-3 miesiące, bo jeżdżę nim niewiele, a zimą będę jeździł jeszcze mniej. Może go będę tylko zapalał w garażu na parę minut, by silnik pochodził na luzie.

Byłem też w MDK wieczorem o 17.00 na wernisażu wystawy poplenerowej plastyków ze Stalowej Woli i zaprzyjaźnionych miast. Plener odbył się późnym latem w Bojanowie, który ma piękne widoki i zaplecze oraz bazę, by gościć artystów. Zgromadziło się na otwarciu wystawy sporo ludzi, a wśród nich grupa artystów, która uczestniczyła w plenerze. Galeria w MDK nosi nazwę „Tłó”, prowadziła ją dawniej nieżyjąca już Alicja Czajkowska-

Magdziak, a dziś jej córka – Alicja. Była okazja by chwilę się spotkać i porozmawiać ze znajomymi, których już dawno nie widziałem. Dziś zakończył się koncert Eurowizji. Halinka z tego względu nie poszła na dzisiejszy wernisaż, wolała zostać w domu. Wczoraj Voice of Poland, a dziś Eurowizja. Wygrała konkurs Eurowizji Junior 12-letnia Wika Gabor, z pochodzenia Romka, mieszkanka Krakowa, ale urodzona w Berlinie i wychowywana przez jakiś czas w Anglii, gdzie chodziła także do tamtejszej szkoły. Od samego początku, gdy jeszcze występowała w Voice of Poland, jej kibicowałem, chciałem by dano tej nastolatce szansę wyrwać się z środowiska, w którym na ogół wykształcenie i praca są w niskiej cenie. Niech inni Romowie wezmą z niej przykład, że można żyć inaczej, a nie w stworzonym przez siebie getcie. Uczyłem krótko dzieci romskie w Tarnowie, to wiem.

25 listopada 2019

We „Wprost” znalazłem dwa interesujące mnie artykuły: jeden poświęcony pisarzom i autorom książek. Jak się okazuje na naszym rynku są autorzy, którym się lepiej powodzi niż Oldze Tokarczuk, która tak naprawdę dopiero po Noblu zaczęła podbijać rynek i deklasować innych, a jej książki zaczęły być bestsellerami. Ale są jeszcze tacy, którzy ją wyprzedzają, jak np. Mróz, Lipińska czy Sapkowski. A przecież są tacy, którzy już zarobili setki tysięcy i przestali pisać, np. Grochola i inni. Cytuję tylko te nazwiska, które zapamiętałem. Drugi artykuł, który mnie zainteresował ze względu na własne problemy, był wywiad z prof. Szczylikiem z Centrum Onkologii w Otwocku, o leczeniu raka nerek, m.in. o immunoterapii. Bo przecież mnie to wszystko czeka. Po południu pracowałem trochę nad wierszami.

26 listopada 2019

Kontynuacja pracy nad „notatnikiem lirycznym”. Myślę, że już niewiele zostało do zrobienia. Ale do końca roku tak czy inaczej będę ćwiczył i „ulepszał”. Parę dni temu Małgosia Żurecka prosiła mnie o wysłanie do rzeszowskich „Krajobrazów” jakiś wiersz o Bożym Narodzeniu i omówienie mojej ostatniej książki „Wilki morskie na łądzie”. Wysłałem, ale dopiero za drugim razem. W pierwszym e-mailu wysłałem pomyłkowo inną recenzję, „Sagi rodu Oryszów”, niestety. To już z powodu przemęczenia. Wiele czasu straciłem też na szukanie pliku. Ale o spacerach, na szczęście, nie zapominam. Jak tylko jest względna pogoda, to choć godzinę spędzam na świeżym powietrzu. Bo i cholesterol trzeba zbić, i poćwiczyć stopy po letnim zapaleniu nerwu. W czwartek mam wieczór autorski w naszej bibliotece.

Mirosław Osowski

POEZJA

Jerzy Binkowski, *Ave*. Okładka, projekt typograficzny: Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2022, s. 128.

Antoni Ciszewski, *Głos manowca*. Obraz na okładce i fragmenty obrazów wewnątrz tomiku: Beata Giza-Kwiecień. Opracowanie graficzne: Agnieszka Kazała. Wydawnictwo Literackie Białe Pióro, Warszawa 2022, s. 92.

Ks. Kamil Dąbrowski, *Melancholia*. Okładka, projekt typograficzny: Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2022, s. 62.

Izabela Fietkiewicz-Paszek, *Koniec srebrnej nitki*. Obrazy: Jarek Wójcik. Projekt typograficzny i opracowanie graficzne: Maria Kuczera. Redakcja i konsultacja literacka: Patrycja Jarosz, Janusz Taranienko. Korekta: Roman Rojewski. Zaułek Wydawniczy Pomysłka, Tanowo 2022, s. 38.

Łukasz Jarosz, *Pelnia Roboczego Księżyca*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 52.

Rafał Jaworski, *Aktywa, pasywa*. Projekt okładki i zdjęcie na okładce: Rafał Jaworski. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2022, s. 108.

Milan Jesih, *Niemal*. Przełożyła: Katarina Salamon Biedrzycka. Rzeźby: Mirko Bratuša. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 80.

Elżbieta Juszcak, *Pasterze Dolin*. Projekt, opracowanie graficzne i fotografie: Zdzisław Pacholski. Wydawnictwo Polimer, Koszalin 2022, s. 76.

Jerzy Łukasz Kaczmarek, *Aż do pierwszego słowa*. Projekt okładki: Tomasz Matuszewicz. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Eugeniusz Toman. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 207. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2022, s. 96.

Maria Kmiecik, *Haiku*. Na okładce wiersz haiku japońskiego poety Kyorai, 1691. Oficyna wydawnicza VARIA, Łódź 2021, s. 60.

Andrzej Kramarz, **Jacek Podsiadło**, *Człowiek, który odjechał*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografie: Andrzej Kramarz. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 72.

Adam Lizakowski, *Gdybym twą miłość miał Ameryko! Wybór wierszy*. Projekt okładki: Agnieszka Herman. Zdjęcia Chicago: Adam Lizakowski. Wydawca: Literary Waves Publishing, Londyn 2022, s. 92.

Małgorzata Osuch, *Bilety czasu. Wiersze rozproszone – zebrane i nowe (2025-2022)*. Redakcja, korekta i wstęp: Anna Andrych. Projekt okładki: Małgorzata Osuch. Na okładce: Studium ciszy – Kazimierz Jułga. Przekład wierszy na język ukraiński: Natalia Belczenko. Zdjęcie autorki: Izabela Marcinkowska. Wydawca: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „M-DRUK”, Wągrowiec 2022, s. 94.

Poeta pamięta. 50. Antologia Warszawskiej Jesieni Poezji. Redakcja: Jerzy Jankowski, Zbigniew Milewski, Grzegorz Trochimczuk. Współpraca: Aldona Borowicz, Marek Wawrzkiwicz. Wstęp: Marek Wawrzkiwicz. Projekt okładki: Grzegorz Trochimczuk z wykorzystaniem grafiki: Adam Mickiewicz według dagerotypu paryskiego z 1842 roku i Andrey'a Denyer'a z 1859 roku. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Warszawa 2022, s. 108.

Irena Tetlak, *czarne łabędzie*. Redakcja: Andrzej Dębowski. Projekt okładki: pro-digi marketing. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: selfie autorki. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2022, s. 64.

Joanna Vorbrott, *W szaleństwie realizmu*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Joanna Vorbrott. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2022, s. 34.

PROZA

Lamorna Ash, *Skryte, jasne, stone. Rybackie miasteczko w Kornwalii*. Przełożyła: Kaja Guccio. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce by Alamy / Indigo. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 424.

Marcin Balczewski, *Wzór*. Okładka, projekt typograficzny i ilustracje: Victor Soma. Seria *Proza jeszcze nowsza od najnowszej*, tom 2. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi / Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2022, s. 232.

Tomasz Białkowski, *Lekkie objawy życia*. Zdjęcie na okładce: Urszula Witkowska. Projekt okładki, DTP Bogdan Grochal. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur*, Seria 6 tom 1. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2022, s. 344.

Don Delillo, *Cisza*. Przełożył: Michał Kłobukowski. Projekt okładki Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce TwoPointOne Ltd / Moment RF / Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 144.

Patrick Deville, *Amazonia*. Przełożył: Jan Maria Kłoczowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 272.

Andrzej Dziurawiec, *Bardzo długi marzec*. Projekt okładki: Magdalena Wójcik. Na okładce obraz Janusza Dziurawca *Marzec 68*. Zdjęcie autora: Maciej Zienkiewicz Photography. Wydawnictwo Lira, Warszawa 2022, s. 336.

Łucja Fice, *Druga strona grzechu*. Redakcja i korekta: Karolina Wanda Rutkowska. Opracowanie graficzne: Piotr Górski. Projekt okładki: Jakub Ferenc. Wydawca: Warszawska Firma Wydawnicza SC, Warszawa 2019, s. 192.

Łucja Fice, *Za kryształowym lustrem. Wspomnienia opiekunki*. Redakcja: Dział Redakcji WFW. Korekta: Danuta Gołąbek. Wydawca: Warszawska Firma Wydawnicza SC, Warszawa 2018, s. 392.

Jerzy Kędzierski, *Car życia*. Grafika na okładce: Freepik / photogenia. Wydawnictwo Rosemaria, Poznań 2021, s. 184.

J.K. Kukuła, *Uśmiechnij się do anioła*. Tom 2. *Me-toda*. Projekt okładki: J.K. Kukuła. Wydawnictwo J Q-S elfpublishing, 2022, s. 242.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Arystofanes, *Chmury*. Przekład i komentarze: Olga Smiechowicz. Projekt graficzny: Maciej Maślowski. Projekt okładki: Michał Strachowski, dr Dariusz Karłowicz. *Biblioteka Klasyczna*, tom 10. Fundacja Świętego Mikołaja, Redakcja „Teologii Politycznej”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 314.

Blok-Notes. 17/2021. Konstancy Aleksander Jeleński. Rysunki: Marian Narożnik. Projekt okładki: Marek Zipper. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2021, s. 518.

Leszek Bugajski, *Opowieści opowieści*. Projekt okładki i stron tytułowych: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 304.

Jerzy Giedryc, **Stefan Kisielewski**, *Listy 1946-1991*. Redakcja: Paweł Kądziela. Wstęp: Adam Michnik. Opracowanie i przypisy: Łukasz Garbal. Posłownie: Rafał Habielski. Opracowanie graficzne: Jan Bokiewicz. Korekta: Cezary Gawryś. Recenzent: prof. Andrzej Friszke. Wydawca: Biblioteka „Więzi”, tom 368, seria: Archiwum Kultury, nr 22, Warszawa 2020, s. 390.

Łukasz Kocewiak, *Afganistan. Góry, ludzie, wojna. Opowieść o zapomnianym Hindukuszu*. Redaktor prowadząca: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Ludmiła Kucharska, Beata Słama. Projekt okładki: Patrycja Skłodowska. Zdjęcia: Łukasz Kocewiak, Jakub Szczerba, Fredrik östman, Stewart Miller. Zdjęcie na okładce: Łukasz Kocewiak. Opracowanie graficzne: Marzena Piotrkowska. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2022, s. 272.

Sławoj Kopka, *Zelów. Zdarzyło się*. Redaktor prowadzący: Teresa Łozowska. Redakcja: Monika Ulatowska. Projekt okładki: Ania Skurska. *KSIĘŻY MŁYN* Dom Wydawniczy Michał Koliński, Łódź 2022, s. 208.

Maria Szyszowska, *Poza kratami poprawności*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Opracowanie graficzne, projekt okładki: Iwona Polańska. Zdjęcie na okładce, rysunki: Jan Stępień. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2022, s. 114 + 10 nb.

Andrzej Walter, *Poezja mi wszystko wyjaśniła. Szkice i eseje*. Redakcja: Andrzej Dębowski. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Redakcja techniczna: Mirosław Głodkowski. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Grafika na okładce: GarryKillian / Freepik. Zdjęcie na IV stronie okładki: Jadwiga Walter. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2022, s. 474.

Profesor oświaty rodem z Zelowa

13 października 2022 roku podczas uroczystości obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Kancelarii Premiera Rady Ministrów Minister Edukacji prof. Przemysław Czarnek wręczył najwybitniejszym nauczycielom tytuł honorowego Profesora Oświaty. Ten zaszczytny tytuł został przyznany **Mirosławowi Drożdżowskiemu** – pedagogowi, gitarzyście, kompozytorowi i aranżerowi. Obecnie pracuje on w trzech szkołach muzycznych naszego regionu: Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. I. J. Paderewskiego w Piotrkowie Trybunalskim, Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Tadeusza Wrońskiego w Tomaszowie Mazowieckim i Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Bełchatowie. Tytuł ten przyznawany jest nauczycielom, którzy przez lata pracy wyróżniali się osiągnięciami dydaktycznymi i wychowawczymi. Dzielili się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi nauczycielami, a swoją postawą stworzyli wzorzec nauczyciela i wychowawcy. Tytuł honorowy Profesora Oświaty to najwyższy stopień awansu zawodowego nauczyciela.

Jak czytamy w uzasadnieniu do przyznania tytułu Profesora Oświaty Mirosław Drożdżowski uzyskuje bardzo wysokie wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej o czym świadczą wyniki egzaminów promocyjnych, ukończenia i dyplomowych. Wielu jego uczniów kontynuuje naukę w szkołach artystycznych wyższego stopnia oraz na wyższych uczelniach. Wybitne osiągnięcia potwierdzają bardzo liczne sukcesy uczniów (27 osób), którzy wielokrotnie (221 razy) byli laureatami głównych nagród i wyróżnień na konkursach gitarowych o zasięgu międzynarodowym, m.in.: w Hiszpanii, Niemczech, Chorwacji, Serbii, Słowacji, Czechach, Austrii, Krynicy Zdrój, Sanoku, Trzęsaczu, ogólnopolskim i regionalnym. Wielu jego absolwentów prowadzi działalność koncertową, pedagogiczną i kompozytorską. Jeden z wybitnych uczniów Piotr Przedbora jest koncertującym gitarzystą, który nagrał trzy płyty dla prestiżowego wydawnictwa Dux (w tym dzieła K. Pendereckiego, M. Góreckiego), Bartłomiej Marusik – jest uznanym pedagogiem i kompozytorem. Mirosława Drożdżowskiego cechuje wysoka etyka zawodowa, życzliwość i empatia w stosunku do innych ludzi (uczniowie – rodzice – nauczyciele). Kreuje swoim zachowaniem i postawą wartości, takie jak: mądrość, uczciwość, szacunek do drugiego człowieka, troska o jego dobro. Wielokrotnie uczestniczył czynnie, jako członek komisji lub przewodniczący konkursów, festiwali oraz prowadził warsztaty gitarowe w wielu szkołach muzycznych i konkursach gitarowych w Polsce. Poprzez własny

przykład oraz dostarczania wzorców wykonawczych mobilizuje podopiecznych do pracy nad doskonaleniem własnych umiejętności i ich nieustannym rozwojem. Wykorzystuje własne kompozycje i aranżacje w procesie kształcenia. Kompozycje i aranżacje Drożdżowskiego są często obowiązkowym programem w konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych oraz występują w programach egzaminów, koncertów uczniów szkół muzycznych w całej Polsce.

Skomponował ponad 1000 utworów na gitarę klasyczną solo oraz kameralnych oraz jest autorem 700 transkrypcji i opracowań na gitarę m.in. dzieł F. Chopina, S. Moniuszki, I. J. Paderewskiego, J. S. Bacha, zostały nagrane 24 płyty z jego kompozycjami i aranżacjami przez wielu wybitnych gitarzystów. Wydał swoje prace w wydawnictwach polskich i zagranicznych w 110 albumach nutowych.



Fot. <https://pl.wikipedia.org>

Mirosław Drożdżowski

Kompozycje Drożdżowskiego zyskują coraz większe uznanie tak w Polsce jak i poza jej granicami i zdobywają nagrody w konkursach kompozytorskich. Jego uczniowie są laureatami Programu Stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska”, stypendystami Marszałka Województwa Łódzkiego, Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci oraz Centrum Edukacji Artystycznej. Na przestrzeni swoich lat pracy Drożdżowski

otrzymywał wiele nagród od dyrektorów szkół, a także Medal Komisji Edukacji Narodowej, Brązowy Krzyż Zasługi, Nagrody Ministra i Dziedzictwa Narodowego, Nagrodę I stopnia Dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej oraz Złoty Medal za zasługi dla Piotrkowa Trybunalskiego.

Kim jest Mirosław Drożdżowski? Urodził się w 1964 roku. Od urodzenia wychowywał się w Zelowie w rodzinie o bogatych tradycjach muzycznych. W 1984 roku ukończył Państwową Średnią Szkołę Muzyczną im. S. Moniuszki w Łodzi pod kierunkiem prof. Aleksandra Kowalczyka. W roku 1991 ukończył Akademię Muzyczną im. G i K. Bacewiczów w Łodzi w klasie gitary prof. Jerzego Nalepki.

W latach 1981–1995 współpracował z czołowymi łódzkimi grupami rockowo-blue-sowymi m.in. Fetus Achatuś, Anex, Alter Ego (Wojciech Lemański, Bogdan Sobieszek), Mrowisko, Luz Bluz, Rezerwat, Pawłem Rurakiem-Sokalem (Blue Café), Wiktoorem Daraszkiewiczem (ex Rezerwat, obecnie Proletaryat) oraz z Piotrem „Dzikim” Chancewiczem (Syn-dia, Mech), Sebastianem Piekarkiem (IRA, Bracia).

Kompozycje i aranżacje autorstwa Mirosława Drożdżowskiego nagrywali gitarzyści: Marek Ulański, Marek Mikulski, Grzegorz Krawiec, Jacek Dulikowski, Bartłomiej Marusik, Dariusz Trzciniński, Oskar Strukiel-Piotrowski.

Do jego uczniów należą znani muzycy, m.in.: Piotr Przedbora, Bartłomiej Marusik, Marek Kądziela, Oskar Strukiel-Piotrowski.

Uczestniczy jako wykładowca w Międzynarodowych Kursach Gitarowych (m.in. Letni Kurs Gitary w Krzyżowej, Polska Akademia Gitary w Jarocinie). Bierze udział w pracach jury w konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Prowadzi seminaria na temat własnej twórczości gitarowej połączone z wystawami swojego dorobku.

Jako wokalista i gitarzysta brał udział w nagraniu kilkunastu płyt m.in. z zespołami: Kompromis, The Bootels, Mocni w Duchu, Nazareth oraz z kompozytorami: Andrzejem Rutkowskim, Zbigniewem Nikodemskim (ex Rezerwat), ks. Markiem Brożną, autorem tekstów – Stanisławem Kabzińskim.

W latach 1988-1990 nagrywał ilustracje muzyczne dla potrzeb Akademii Filmowej w Łodzi. Od 2007 roku współtworzy zespół poetycko-muzyczny „Przeznaczenie”, dla którego napisał muzykę m.in. do wierszy poetów Witolda Stawskiego i Aleksandry Fidziańskiej.

Andrzej Dębkowski

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.